PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo...

W numerze lipcowym „Pro Christo" rozpisaliśmy ankietę na temat: *„Akcja katolicka" a działalność katolików w Polsce"* i zwróciliśmy się do wszystkich katolików w Polsce, a w pierwszym rzędzie do Czcigodnego Duchowieństwa oraz działaczy i publicystów katolickich, jak również do Szanownych naszych Czytelników, a zwłaszcza tych, którzy już nieraz zasilali łamy naszego pisma swoimi pracami — z gorącą prośbą, aby wypowiedzieli się na łamach „Pro Christo" na temat powyższy.

Inicjatywa nasza nie poszła na marne. Pomijając bowiem poprzednie nasze artykuły w sprawie „Akcji katolickiej", otrzymaliśmy już kilka odpowiedzi na ankietę, z których część drukujemy w niniejszym numerze, wyrażając nadzieję, że pierwsze odpowiedzi zachęcą poszczególne jednostki do wypowiedzenia się na temat tych ważnych dla życia katolickiego zagadnień.

Ramy „Akcji katolickiej" są zakreślone przez Stolicę Apostolską (Encyklika: Ubi arcano Dei, list do kardynała Bertrama i t. d.). Tem nie mniej jednakże ramy te są tak szerokie, a potrzeby życia polskiego tak różnorodne i oryginalne, że samo już zakreślenie konkretnego planu działalności i ustalenie jej typu i charakteru w poszczególnych warsztatach pracy stanowi zadanie bardzo poważne, ułatwiające w dużym stopniu organizację życia katolickiego.

Ankieta nasza może ułatwić i przyśpieszyć spełnienie tego zadania przez jasne i konkretne wypowiedzenie się jednostek, obeznanych z poszczególnymi warsztatami pracy katolickiej i odczuwających potrzeby tych warsztatów, które przecież z „Akcją katolicką" w ten, czy w inny sposób będą związane, dalej przez wypośrodkowanie opinji rozmaitych sfer w tych, czy innych dziedzinach.

Dlatego też jeszcze raz apelujemy do wszystkich, dla których nie jest obojętne poruszone przez nas zagadnienie, aby nie załowali czasu i trudu i rzucili swe zdanie na szalę, pamiętając, że przecież konsekwencją myśli i słów, będą z czasem czyny na realnych terenach życia.

Podajemy jeszcze raz spis zagadnień, na które rozbiliśmy nasz temat:

1. Na czem polega „Akcja katolicka".

2. Dotychczasowe poczynania „Akcji katolickiej" w Polsce.

3. Czy ten typ działalności można zrealizować w konkretnych warunkach polskich natychmiast, czy też etapami i jakimi.

4. Jak winna wyglądać struktura organizacyjna „Akcji katolickiej" w Polsce.

5. Jakim być winien:

a) stosunek „Akcji katolickiej" do istniejących u nas katolickich organizacyj kulturalno-oświatowych, jak np. Stow. Rob. Chrześcijańskich, Stow. Młodzieży Polskiej, „Odrodzenie" akademickie, robotnicze i t. d.;

b) stosunek „Akcji katolickiej" do Chrześcijańskich Związków Zawodowych;

c) stosunek „Akcji katolickiej" do organizacyj ruchu politycznego o charakterze katolickim.

Szemat i porządek tego podziału nie powinien nikogo krępować, podajemy go bowiem tylko dla ułatwienia, odpowiedzi traktujące zagadnienie w innym porządku, czy z innego punktu widzenia będą również uwzględniane.

Wszelkie odpowiedzi prosimy wysyłać do Redakcji „Pro Christo", Warszawa, Moniuszki 3a.

Czem jest „Akcja katolicka" i jaki jest jej stosunek do innych organizacyj o charakterze katolickim.

W związku z naszą ankietą, otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

Spiesząc z odpowiedzią na zorganizowaną przez miesięcznik „Pro Christo" ankietę w sprawie „Akcji katolickiej", pozwalam sobie zabrać głos w dwóch kwestjach, które najbardziej mnie zawsze interesowały, mianowicie: **czem jest „Akcja katolicka" i jaki jest jej stosunek do innych organizacji o charakterze katolickim.**

Zgodnie z Encykliką Piusa XI „Ubi arcano Dei" z r 1922 oraz listem z dn. 13.XI. 1928 r. do kard. Bertrama, zadaniem akcji katolickiej jest praca apostolska osób świeckich wśród współobywateli katolików. Zadanie to winno być spełniane drogą dążenia do doskonałości osobistej i udzielania tej doskonałości bliźnim przez odpowiednie oddziaływanie na nich. W ten sposób „akcja katolicką" jest to praca wychowawczo-religijno-moralna nad sobą i innymi, jest to urabianie siebie i innych, jest to tworzenie dobrych katolików „przez wdrażanie do świętości życia i zachowywanie obowiązków chrześcijańskich" (list do kard. Bertrama), a przez to tworzenie dobrych obywateli państwa, dobrych członków rodziny i społeczeństwa. To jest właściwe zadanie „Akcji katolickiej", zadanie niewątpliwie bardzo wielkie i bardzo doniosłe, ale jednocześnie ograniczone co do zakresu swego działania, który to zakres działania stanowi przedewszystkiem praca misyjna, apostolstwo, urabianie i doskonalenie dusz. Wprawdzie w liście do kard. Bertrama Ojciec św. Pius XI pisze, że akcję katolicką możnaby nazwać społeczną, gdyż ma ona za zadanie szerzyć Królestwo Chrystusowe, oraz że zdobywa ona dla społeczeństwa — poza dobrem najwyższem — dobra, które wchodzą w zakres państwowej organizacji społeczeństwa i nazywają się politycznemi. W gruncie rzeczy jednak o tego rodzaju wynikach „Akcji katolickiej" można mówić tylko jako o czemś pośredniem, jako o następstwie doskonalenia i podnoszenia stanu moralno-religijnego obywateli:

Natomiast nie stanowią one bezpośredniego celu „Akcji katolickiej", który w tym punkcie różni się dobitnie do wszelkiego rodzaju organizacji społecznych — gospodarczych, zawodowych, kulturalno-oświatowych i politycznych, często hołdujących w swem założeniu wielkiej idei, ale w działalności swej mających przedewszystkiem na widoku cele realne.

Różnica ta pomiędzy Akcją katolicką a organizacjami społecznemi o charakterze katolickim określa stosunek Akcji katolickiej do tych organizacji. Mając odmienny cel i sposób działania, Akcja katolicka nie jest w stanie zastąpić tych organizacji, realizujących w mniejszym lub większym stopniu myśl katolicką w życiu społecznem i państwowem i będących nieodzownym czynnikiem równowagi w ogólnym układzie stosunków społecznych i politycznych.

Skoro zaś działalności tych organizacji Akcja katolicka zastąpić nie może, musi im pozostawić swobodę działania we własnym zakresie, traktując przytem te organizacje, jako pokrewne sobie ideowo, choć odrębne i przez fakt tego pokrewieństwa ideowego wymagające solidarnego z niemi współdziałania.

Stąd słuszne zasadniczo jest stanowisko, zajęte w liście do kard. Bertrama, że Akcja katolicka, nie zamykając członkom dostępu *do wszystkich dziedzin spraw publicznych*, zarówno sama korzysta z pożytków, jakie sobie zdobyły stowarzyszenia religijne i gospodarcze, jak również *popiera* te stowarzyszenia i *pomaga* im.

Ze stanowiska tego wynika obowiązek współpracy z organizacjami społecznemi o charakterze katolickim, obowiązek jaknajżyczliwszego ustosunkowania się do nich i pomagania im w ich działalności.

Natomiast nie podobna sobie wyobrazić dążenia Akcji katolickiej do ich likwidowania, do sadowienia się na ich miejsce i zastąpienia ich we właściwej im działalności, gdyż byłoby to sprzeczne z podstawowem zadaniem Akcji katolickiej, a mianowicie jej apostolstwem, co więcej byłoby to zupełnem zniekształceniem jej idei, mogącem przynieść niepowetowaną szkodę samej akcji, jak i organizacjom pokrewnym jej ideowo.

Dotyczy to zarówno istniejących u nas katolickich organizacji kulturalno-oświatowych, jak i chrześcijańskich zwią-

zków zawodowych. Każda z tych organizacji pełni swoją rolę w ogólnym układzie sił społecznych. Każda z nich jest potrzebna dla tych samych celów, dla których jest potrzebna i Akcja katolicka. Ale jednocześnie każda z nich spełnia swoje zadanie inaczej, odmiennie od organizacji innego gatunku i odmiennie od Akcji katolickiej. Stąd, jak powiedziałem, wynika niemożliwość zastąpienia jakiejkolwiek organizacji przez Akcję katolicką i rzeczywista, realna szkoda w wypadku, gdyby wskutek Akcji katolickiej działalność którejkolwiek z tych organizacji miała osłabnąć.

Osobnego omówienia wymaga stosunek Akcji katolickiej do stronnictw politycznych. Akcja katolicka w zasadzie odżegnywa się od polityki. Według słów listu do kard. Bertrama, Akcja katolicka winna się trzymać zdala od stronnictw politycznych, choćby one składały się z katolików. Wynika to również z zasadniczych celów i sposobu działania Akcji katolickiej. Dążąc do udoskonalenia wewnętrznego swych członków i pragnąc ich w ten sposób uczynić najlepszymi obywatelami państwa i najpożyteczniejszymi członkami społeczeństwa, Akcja katolicka nie może brać na swe barki zadań i celów stronnictw politycznych i łączyć się z nimi organizacyjnie, ani tembardziej narzucać swym członkom tych, lub innych przekonań politycznych. Mimo to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że działalność Akcji katolickiej będzie musiała w pewnych momentach i punktach stykać się z działalnością stronnictw politycznych, stojących na gruncie katolickim, mianowicie tam, gdzie będzie chodziło o obronę katolicyzmu, jego dogmatów i urządzeń społecznych, o religję katolicką opartych. Tam i Akcji katolickiej wypadnie nieraz walczyć o dobra, „które wchodzą w zakres państwowej organizacji społeczeństwa i nazywają się politycznemi”. A wtedy na zagrożonych placówkach Akcja katolicka i stronnictwa, szczerze na gruncie katolickim stojące, walczyć będą razem.

Stanisław Janczewski.

Duch „Akcji katolickiej“.

Każda akcja na szerszą zakreślona skalę wymaga bardzo wielu warunków do swego urzeczywistnienia. Obok szeroko i śmiało rzuconych planów, dostosowanych do głównego celu dzie-

ła, obok środków materjalnych, bez których dzisiaj najwznioślejsze idee nic zrobić nie mogą, obok ludzi ofiarnych, entuzjastów, a praktycznych, najważniejszym, decydującym o wartości i losach każdego dzieła jest jego duch.

Duch dzieła, jak wogóle każdy duch, jest to coś bardzo wewnętrznego, niezlokalizowanego nigdzie, a przenikającego wszystko; jest to coś, czego się nie widzi, a co się wyczuwa wszędzie i w pisanych statutach i w działających ludziach i w każdym akcie i posunięciu dzieła; coś wreszcie, co nadaje cały charakter wszystkiemu i po czem odróżni się odrazu każdy gest dzieła od takich samych zewnętrznie gestów dzieł innych.

Jest to atmosfera dzieła, barwa wewnętrzna, ton dominujący, sposób dotknięcia, ujmowanie każdego problemu i rozstrzyganie wszystkich zagadnień. Jest to, ostatecznie, ta siła i stopień jej napięcia, która porusza wszystkimi i wszystkiem w obrębie samej organizacji, jest jej motorem i źródłem wszelkiej energji.

Akcja katolicka w wieku XX-ym musi być przeniknięta naprzód prawdziwym duchem katolickim, by można ją było nazwać katolicką bez zastrzeżeń, a następnie winna być nawskroś nowoczesną w najlepszym tego słowa znaczeniu, by mogła być czemś decydującem w wieku XX-ym, t.j. była dostosowana do słusznych i rozumnych wymagań umysłowści swojej epoki, do jej zgodnych z duchem katolickim i współczesnym rozwojem cywilizacyjnym zapatrywań na rozumienie i stosowanie w życiu odwiecznych prawd i zasad.

Prawda jest jedną zawsze i zawsze niezmienną, lecz każda epoka bierze ją głębiej, lub bardziej powierzchownie i ze zmianą warunków życia społecznego i każdej jednostki, inaczej, to znaczy w innym stopniu i w inny sposób, wprowadza ją w to życie i reguluje wszystkie jego odcienie.

Ta sama prawda i zasada, np. o życiu wiecznem, inaczej była przedstawiana i stosowana w wieku surowego średniowiecza, inaczej w okresie renesansu, a jeszcze inaczej dzisiaj, gdy wybujały krytycyzm, przewrażliwienie estetyczne i indywidualizm prawie-że przechodzący w chorobliwą manję w inny sposób zupełnie reagują na treść i na formę tej rzeczywistości.

Co to znaczy duch katolicki dzieła?

Katolicki, to znaczy powszechny, to znaczy, ściślej biorąc, kościelny, w rozumieniu nie ciasnego ekskluzywizmu, wyłączności, uprzywilejowania kastowego, ale według Pawłowego: „Grekom i Żydom jestem powinny", dla wszystkich, najszersze obejmujący kręgi, z rozmachem, bo „z całej duszy". Katolicki—to znaczy dalej „Chrystusowy", a więc nie ściągający gromy na ludzi dobrej woli i inaczej myślących. O tych już Mistrz powiedział: „Nie wiecie, *czyjego ducha* jesteście!" Ale oparty na ideologji „dobrego pasterza" i niewiasty, szukającej drachmy zgubionej i ojca marnotrawnego syna i dobrze czyniącego przez całe życie Jezusa z Nazaretu. Chrystusowy — to znaczy „in re", ale subtelny „in modo", pełen godności, a zarazem wielkiej prostoty, serdecznej swobody i uśmiechu szczerego. To wreszcie pełen ofiarnej miłości, bo „po tem tylko uznany będzie za Chrystusowy, jeśli w nim miłość będzie wzajemna jednych ku drugim".

Jeżeli ma dać odczuć wszystkim swój autorytet — bo i Chrystus mówił „jako władzę mający"—to nie autorytet prawa i stanowiska, ale prawdy i czynu dobrego, bo to była moc z Chrystusa bijąca, która się władzą wydała tym, którzy Go słuchali,

Duch katolicki—to wszystko co głębokie, jędrne, rozumne, nadnaturalne, a zarazem jasne, proste, słoneczne, szczere i serdeczne, mocne i radosne, z niezłomnem przekonaniem, a jednocześnie z godną nieskończonego boskiego miłosierdzia wyrozumiałością.

To nie sekta wybranych, ale, wielka rodzina całego świata, nie wielcy i mali, patrycjusze i plebeje, ale bracia w Chrystusie. Duch katolicki — to spełnienie błagalnego śpiewu pierwszych chrześcijan: „Regnum Christi veniat! Amen. Deo gratias!" — „Przyjdź Królestwo Twoje" — Królestwo miłości i pokoju, pracy i wytrwania, zgody i jedności, równości i braterstwa, mądrości i prostoty i wszystkich błogosławieństw z Chrystusowego kazania na górze.

Duch nowoczesny—nie w znaczeniu dzisiejszego zdenerwowania, lekceważenia wszystkiego i wszystkich, „rozchełstania" duszy i zgiełkliwości ulicznej, ale uznanie godności każdej jednostki — bo to jest punkt wyjścia nowoczesnej filo-

zofji życia, zgodnej z Chrystusowem wyznaniem: „nie nazywam was sługami, ale przyjaciołmi moimi" i z Pawłowem: „jesteście świątynią Ducha Świętego" i z kościelnym poglądem na każdego człowieka, w którym jest obraz boży i charakter nigdy niezatarty synów bożych, gdy dusza obmytą zostanie wodą Chrztu Świętego.

Nowoczesny — a więc nie stosujący ogólnego szablonu i formułki, może nieraz czcigodnej, ale martwej, odpowiedniej do muzeum, ale nie do życia—lecz szanujący odrębność grup i jednostek, z tem, co jest ich słuszną właściwością; szeroki, jak najszerszy, obejmujący wszystko i wszystkich.

A jeśli nie szablonowy — to oparty na racji rozumu, nie racjonalistyczny, ale racjonalny, nie modernistyczny, ale „moderne", najnowszy.

Nowoczesny—to znaczy dalej — pozbawiony tego balastu przeżytych już i nieaktualnych dodatków i oryginalności poprzednich epok, bardzo może pięknych na swe czasy, bardzo „pobożnych", ale dzisiaj czasami śmiesznych, niepoważnych, a nawet odpychających, słusznie, czy niesłusznie, przez wykwintnego człowieka XX wieku.

W poglądach nowoczesnych na różne przejawy życia, winien ten duch umieć odróżnić to, co jest blichtrem i krzykiem chorej duszy od rzetelnej prawdy, bo i tam ona jest w swych okruchach przynajmniej, a nie potępiać wszystkiego i bez wyjątku w czambuł, dlatego tylko, że ma na sobie markę swojego wieku.

Nie być inkwizytorem, lub staruszkiem, żyjącym i rozkochanym tylko w przeszłości, ale jędrnym, trzeźwym, a uczciwym i poważnym wychowawcą z wiecznie młodzieńczą i pełną życia duszą.

W przeciwnym razie każda akcja, choćby najszlachetniejsza, ale ubrana w togę surowego biczownika, lub kauzyperdy, biegającego wszędzie z miarą i wagą, by wszystko było „według kodeksu" — pociągnąć może, a nawet zachwyci na chwilę pobożne „grenouilles du benitier", ale dzisiejszego katolika, szczególnie mężczyzny, a tembardziej indyferenta, lub obcego wyznania tylko odepchnie i odrzuci raz na zawsze.

Nowe czasy — nowi ludzie — nowe metody — nowy duch, choć tą samą owiany wiarą i miłością.

Na nic się nie zdadzą szumne hasła, obchody, manifestacje, programy, zjazdy i biura, manifesty i wezwania do sumień, jeżeli w tem wszystkiem nie będzie ducha, który przemówi językiem zrozumiałym dla każdego i nie poruszy tego, co jest w nim żywe, tętniące i pragnące ujścia w żywiołowym czynie, który jest dzisiaj koniecznością dziejową.

Przeoczyć ten moment—to byłoby grzechem bardzo ciężkim w historji Królestwa Bożego na ziemi.

Ks. A. Bogdański.

Dobrodziejstwa Jubileuszu.

Na uroczystość 3-ch Króli—w święto tak ukochane przez Kościół Wschodni, a tak popularne w Kościele Łacińskim, — Ojciec święty, Pius XI obdarzył świat cały darem więcej niż królewskim, iście Boskim, ponieważ ma zlać obficie na dusze nasze bogactwa Miłosierdzia Bożego, — t. j. dał nam Jubileusz (Odpust) Nadzwyczajny na rok 1929.

Jubileusz ten nosi nazwę nadzwyczajnego: — zwykle bowiem jubileusz Roku Świętego jest tylko dla Rzymu, a dopiero w roku następnym ogłasza się go wiernym,—ten zaś jubileusz obecny jednocześnie pozyskać można w Rzymie i na całej kuli ziemskiej;—jubileusz Roku Świętego zawiesza wszelkie inne odpusty na to, aby zniewolić wiernych do korzystania z tak wielkiego doobrodziejstwa,—obecny jubileusz zachowuje wszystkie odpusty, a nawet dodaje nowe: (jak 7 lat i 7 kwadragien za każdorazowe Nawiedzenie Najśw. Sakramentu, — oraz odpust zupełny za powtórzenie tego przez tydzień cały).

Wszystkie wogóle odpusty mają tę wspólną cechę, że są nieprzebranem dobrodziejstwem dla życia duchowego, same bowiem ich ujęcie i zrozumienie budzi ducha wiary i dopomaga do postępu w świętości,—*„ad vitam sanctius instituendam"*, jak głosi dokument papieski.

Cel jubileuszu, to odnowienie życia duchowego w wiernych, w kapłanach,—w całem społeczeństwie; — warunki jubileuszu zmuszają do powtarzania i pomnażania najważniejszych aktów życia duchowego;—owoce zaś jubileuszu są najcenniejszemi dobrami życia duchowego.

• • • • • • • • • • • •

To jest główną podstawą programu, który w tej, lub innej formie ma rozwinąć w nas ideał ewangeliczny. Jest on równie wspaniały i potężny—jak łatwy w praktyce i pełen nadziei radosnej; ma on rozszerzyć wiarę i poddać obyczaje pod prawa przez Zbawiciela zakreślone.

„Ut laeta fidei incrementa in populo foveantur moresque ad evangelicam legem rite componantur". (Const. Pii P. XI, 6 januarii 1929).

Ale tym razem Pius XI zwraca się do duszpasterzy w sposób szczególny i bardziej naglący;—ponieważ On sam obchodzi teraz 50-tą rocznicę swego kapłańskiego wyświęcenia, nawołuje więc wszystkich obdarzonych tą samą godnością i władzą, do podniesienia swego życia do poziomu Sakramentu, który wyrył na ich duszach wieczysty charakter Chrystusa, — zachęca ich do dostosowania swego postępowania do tej godności; jednem słowem, — wzywa do codziennego postępu w świętości swego stanu:—*„religiosius in dies sanctiusque conforment."*

To odnowienie życia duchowego u osób poszczególnych i w całem społeczeństwie zakończy się dopiero błogosławionem królowaniem naszego Zbawiciela. Podczas gdy Pius X przyjął za godło to „Królestwo Chrystusowe" jako sposób odnowienia wszystkiego: *„instaurare omnia in Christo"*, — a Benedykt XV w czasie wielkiej wojny szukał przedewszystkiem — „Pokoju Chrystusowego",—Pius XI złączył oba motta, aby z nich swoje godło ułożyć: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem". Ten to jest cel najwyższy, ku któremu dąży Ojciec św.:—„pokój prawdziwy i pokój doskonały Zbawiciela: *„pacis Christi absolutam perfectamque in Regno Christi iustaurationem"*.

A więc w trojakim celu udzielony jest nam jubileusz:

1. *Dla rozszerzenia i rozkrzewienia Wiary sw.*, — co powinno wzmocnić w duszach pobożnych miłość Prawdy Objawionej, przedsmak nadprzyrodzoności nieodłączny od wiary,— i gorliwość apostolską, aby objawiać światu ten dar drogocenny i niewypowiedziany, którego Jezus Chrystus jest Sprawcą i Wykonawcą.

2. *Dla zreformowania obyczajów* tak, aby instytucje, zwyczaje, postępowanie, wreszcie życie codzienne były według przepisów Ewangelji.

3. *Specjalnie zaś dla uświątobliwienia duchowieństwa*, — aby kapłan, któremu Sakrament nadał charakter Chrystusa,— powiedzmy nawet Jego oblicze, rysy, Jego postać, — stał się i pozostał godnym świętych Tajemnic, których jest Dyspensatorem,— godnym Tego: „Świętego Świętych",— którego jest głosem i narzędziem.

Powtarzamy raz jeszcze: wszystko to jest streszczeniem i ideałem życia duchowego.

WARUNKI JUBILEUSZOWE

przynaglają nas do odnowienia i pomnażania głównych aktów życia duchowego, szczególnie tych, do których przywiązaną jest wartość *zadosyćuczynienia*, — *czyli*: *modlitwa*, *post i jałmużna.*

Zadośćuczynić Bogu za przewinienia nasze, — to wyrzec się tego, co jest naszą własnością, aby to oddać Panu. Trzy zaś są dobra powszechne, o które ludzkość dba najbardziej: Są to: *bogactwa zewnętrzne*, — a tu przystajemy na wyrzeczenie się ich przez *jałmużnę; zadowolenie ciała*,—a tu je uświęcamy przez *post;* wreszcie—*dobra duszy*, — a tych nie potrzebujemy się wyrzekać, tylko je Bogu poddać mamy przez *modlitwę.*

Z drugiej strony,—te 3 główne akty zabezpieczają nas na przyszłość, przygotowując nas do walki z 3-ma potęgami zła, czyli z trzema bardzo wielkiemi pożądliwościami, które panują nad światem; — jałmużna uczy nas ubóstwa, zwalcza *pożądliwość oczu* i przywiązanie do dóbr przemijających; — post, ten obrońca czystości, potrafi pokonać *pożądliwość ciała*, — a modlitwa, od której nieodłączną jest pokora i posłuszeństwo, zwalczy *pychę żywota.*

Do tych trzech spraw skierowane są wszystkie przepisy jubileuszowe .... o odwiedzaniu kościołów, o modlitwie na intencje Ojca św., o odbyciu spowiedzi i Komunji św. w tymże duchu; o poście dwudniowym w czasie dowolnym, o jałmużnie na cele misyjne.

Z dopełnienia tych warunków wypływają te same wskazówki, czyli jest to streszczenie całego życia duchowego, —

a więc wielki obowiązek ofiary i pokuty, oderwanie się od rzeczy ziemskich, uczęszczanie do Sakramentów św. — złączenie się z Bogiem przez modlitwę.

OWOCE JUBILEUSZU.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy szczególną łaskę, jaką Ojciec św. obdarza kapłanów aż do dnia 31 grudnia b. r.—czyli *osobisty przywilej*, na mocy którego mogą oni przez sprawowanie Mszy św. zastosować *codzień odpust zupełny* dla *jednej* duszy czyścowej.

Wszystkim zaś wiernym płci obojga, na całym świecie, udzielony jest odpust zupełny, czyli zgładzenie grzechów: „*plenissimam peccatorum omnium indulgentiam*".

Odpust, nawet zupełny, odpuszcza *tylko karę* za grzechy popełnione, ale wobec obowiązującej spowiedzi i wymaganego stanu łaski, wskazuje również na *odpuszczenie wszystkich grzechów.*

W 1925 r. Ojciec święty jeszcze wyraźniej wytłómaczył tę cudowną ekonomję przy przepisach jubileuszowych. Oto jest ustęp główny, z którego asceci i teologowie wiele mogą skorzystać:

„Wszyscy ci, którzy z prawdziwą skruchą wypełnią zbawienne przepisy Stolicy Apostolskiej podczas wielkiego jubileuszu, wynagradzają całkowicie i otrzymują pełnię darów i zasług przez grzech utraconych; — uwolnieni z okrutnej niewoli szatańskiej, odzyskują *wolność, którą ich Chrystus* jako *wolnych obdarzył*, i, na mocy zasług przeobfitych Jezusa Chrystusa, Błogosławionej Maryi-Dziewicy i Wszystkich świętych, — zostają wyzwoleni ze wszystkich kar, któremi musieliby zapłacić za grzechy".

Owoce te, wspólne wszelkim jubileuszom powszechnym lub specjalnym, zawierają 4 punkty, które kolejno rozpatrzymy:

1. *Wskrzeszenie łaski i zasług przez grzech utraconych.* Sobór Trydencki twierdził to również, lecz jakby mimochodem, nie wchodząc w to bliżej: „Ludziom usprawiedliwionym,—bądź to, że łaskę zawsze zachowali,—bądź to, że utraconą łaskę odzyskali, trzeba przytoczyć słowa Apostoła: „Bóg nie jest niesprawiedliwym do takiego stopnia, aby zapomnieć dobre nasze uczynki." (Conc. Trid. sess. VI cap. 15.).

A więc według Soboru Trydenckiego—przywraca się łaska utracona, — a przecie nie byłaby całkiem odzyskaną, i nie ożyłaby w całem tego słowa znaczeniu, gdyby nie ożywiła jednocześnie tych zasług które były jej własnością i „te dzieła które Sędzia sprawiedliwy nie byłby zdolnym zapomnieć".— A więc musimy wierzyć w odżycie zasług, jak również łaski i darów".

Pomimo całej pewności tego twierdzenia, —brakło mu jeszcze wyraźnego orzeczenia nieomylnego Sędziego. Posiadamy je teraz,—i, chociaż Ojciec Święty nie wypowiada się całkowicie, ale tłómaczy tę doktrynę z taką stanowczością, że byłoby to wielką śmiałością z naszej strony, gdybyśmy się od niej uchylać lub o niej powątpiewać chcieli. Jest to określenie stanowcze, — a to wielką usługę oddało teologji.

W istocie Pan Bóg nie potrzebuje zwracać nam tego, cośmy dobrowolnie utracili, — podobało Mu się jednak przyjąć te nasze dzieła w tej wartości, jaką niegdyś miały. Niszczy On i zmazuje całkowicie grzechy nasze przez łaskę usprawiedliwiającą;—co do naszych dzieł zbożnych, nie są one zniweczone, — tylko ich skutki chwilowo zawieszone, a skoro przeszkoda usuniętą zostanie, wrócą one, jak woda, chwilowo przez zaporę zatrzymana, wartko płynie naprzód. Główną tego rację mamy streszczoną w tych kilku słowach św. Tomasza: *„Bóg przyjmie wszystkie dobre uczynki, tak jak były one niegdyś spełnione", „et semper Deus illa opera proul facta fuerant acceptabit".* (S. Thom. III p. q. 8 g., a 5).

Nie wchodząc w dyskusję teologiczną *co do stopnia*, w jakim ożyją nasze zasługi, dokumet papieski zapewnia nas, że o ile wszystkie przepisane warunki są wypełnione, wszystko może być odzyskanem w całości: *„ea integro reparant"*.

2. *Uwolnienie z niewoli szatana.*

Ponieważ Jubileusz zastosowuje do nas owoce Męki Chrystusowej, a więc tem samem znosi tę niewolę, którą Męka Pańska już w zasadzie zniweczyła. Chcemy tu powtórzyć ten piękny ustęp O. Monsabré:

„Chrystus rozproszył cienie śmierci, wśród których ludzkość spoczywała, przewrócił ołtarze, na których pod rozmaitemi nazwami i figurami szatan był czczony przez świat pogański; — zmusił do milczenia kłamliwe jego wyrocznie i uzbroił

odrodzonego człowieka przeciw jego pokusom i ponętom. Wprawdzie od najdawniejszych czasów, szatan założył swe królestwo wśród nieszczęsnych ludów Dalekiego Wschodu, ale jest również prawdą, że mógł on stać się Panem li-tylko przez nikczemne i potworne przyzwolenie tych, których zwyciężył". Dzięki łaskom, obiecanym przez Jubileusz, posiadamy lekarstwo i tarczę, aby pozostać niezwalczonymi wobec napaści Uzbrojonej Siły.

2. Uwolnienie od wszystkich kar za grzechy nam należnych. W początkach rozgrzeszenie dotyczyło specjalnie *umniejszenia* kary kanonicznej. Kościół św. czerpał z zadośćuczynienia Męczenników w połączeniu z zasługami Zbawiciela, na to, aby zapłacić Panu Bogu za karę, którą trzeba było wycierpieć według SS. Kanonów. Gdy zaś Kościół św. zezwolił na *odpust zupełny*, to chciał, aby to było *zapłatą całkowitą*, która stanowiłaby uregulowanie całego długu wobec sprawiedliwości Bożej, tak jak to nam tłómaczy Leon X, potępiając „tezy" Lutra i Kodeks Prawa kanonicznego.

Jubileusz jest odpustem zupełnem, amnestią powszechną, umorzeniem całości długu, nietylko z punktu widzenia prawnego, ale przed samym Bogiem, i to z całą serją przywilejów jak dla absolucji w kwestjach cenzury, lub w wypadkach podlegających zastrzeżeniom.

Jest więc rzeczą naglącą dla życia duchowego skorzystanie z tych dni świętych, prawdziwych dni zbawienia, aby usunąć wszelkie ku temu przeszkody, pamiętając zarazem, że amnestja nie będzie kompletną, jeżeli usposobienie nasze nie stanie na poziomie dobrodziejstwa Bożego.

4. Z powodu zasług przeobfitych Zbawiciela, Błogosławionej Marji-Dziewicy i Świętych Pańskich.

Zrozumienie Jubileuszu musi iść w parze z doktryną katolicką o Skarbcu Duchowym i Obcowaniu Świętych. Tak jak to nas poucza Klemens VI, Leon X i Pius VI, — Skarbiec to zbiór bogactw nadprzyrodzonych, sformowany z zasług Zbawcy naszego, Jego Dostojnej Matki i Świętych—od pierwszego do ostatniego z Wybranych.

Z drugiej strony: ponieważ Kościół św. jest Ciałem Mistycznem, którego członki żyją tem samem życiem co i Głowa Jego, Pan Jezus Chrystus, — zatem zrozumiemy łatwo, że mają

one wspólne sprawy, wspólne dobra i że pomagają sobie nawzajem. Ta pomoc duchowa może przysługiwać wszystkim członkom, byleby tylko była udzielana przez Tego, który stoi u steru tego organizmu, czyli przez Namiestnika Chrystusowego. Papież więc może rozdzielać te niebiańskie walory, ofiarować jako zapłatę za grzechy nasze przed Bogiem, — zapłatę *całkowitą* i dla *wszystkich tych*, którzy przyniosą usposobienie odpowiednie, — gdyż Skarb jest nieprzebrany, nieskończony!...

To też, łącząc się z radością naszego wspólnego Ojca, obchodząc rocznicę tę, która dla wszystkich wiernych jest świętem rodzinnem, świętem serca, możemy ziścić dla naszego osobistego życia to przepiękne Jego motto:

„*Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem*"!

Chrystus nad Jeruzalem płaczący.

O Jeruzalem! O Jeruzalem!
O zatwardziały, niewdzięczny grodzie!
Ty śpisz, spowity ciemnym nocy szalem,
W lubej pogrążon ciszy i pogodzie,
Otoczon cedrów gajami i palem!...
Ty śpisz, spokojny, cichy, Jeruzalem!...
Śpisz, i nie myślisz, jakie jutro czeka
Twe grzeszne córy i występne syny;
Boś nie poznało ty Boga-Człowieka,
Boś nie poznało dnia ani godziny!
I miast wdzięczności za dar łaski złoty,
Chcesz Zbawcy swemu wskazać krzyż Golgoty!
Jam zstąpił z niebios, i człowieka postać
Przybrałem, z jego ułomnością całą, —
By tylko ciebie z mocy zła wydostać,
I cnót wszelakich ozdobić cię chwałą,
By kosztem własnych i cierpień i zgonu
Prowadzić ciebie do Bożego Tronu!
Jam wziął na siebie i mękę Golgoty,
I wszystkie męki i cierpienia świata,
Wszystkie pragnienia ludzkie i tęsknoty...
I poddam bok mój krwawej włóczni kata,
I poddam głowę pod bolesne ciernie, —
Bom rzeszę ludzką ukochał niezmiernie...
Ja—Bóg i Człowiek—umieram dla ciebie,
By ci do niebios bram przywrócić prawo,

Sam ci się daję i w winie i w chlebie,
A ty—pogardzasz Mą ofiarą krwawą,
I gdy mnie płynie łza cierpienia z powiek,
Wołasz z szyderstwem: -- Patrzcie, oto Człowiek! —
Więc bądź przeklęty! Trwaj w swem zaślepieniu,
Aż cię twych wrogów otoczą tysiące,
Aż nie zostanie kamień na kamieniu
Z bezbożnych świątyń, lecz zgliszcza dymiące!
Lecz choć przeklinam,—serce drga mi żalem,
I dziś nad Tobą płaczę, Jeruzalem!...

Bronisław Wiszniewski.

DYSPUTY.

Pyt. Czy można być szczęśliwym—gdy się cierpi, mocnym — gdy sił zaczyna braknąć z wyczerpania i radosnym — gdy łzy do oczu się cisną?

Amicus ciągle pisze o „uśmiechu". Czy człowiek „z uśmiechem na ustach" nie jest dzisiaj sprzecznością i niemożliwością psychiczną?

Dlaczego ludzie są tak bardzo smutni?

Odp. Tak, są to pozorne sprzeczności i niemożliwości psychiczne, jeżeli przyjmiemy za zasadę, że w człowieku jest tylko jeden element i jedno życie—to zewnętrzne i ograniczone warunkami materjalnemi. Ale już starzy pogańscy filozofowie rzymscy mówili o dwóch istotach w człowieku, Ś-ty Paweł Apostoł wyraźnie to zaznaczył i każdy z nas czuje w sobie podwójnego człowieka, tego, który „do wyższych rzeczy jest stworzony" i tego, który pełza po ziemi i zabawia się, biedak, jak umie i może, żeby sobie jakoś to życie urozmaicić.

Nie jest więc zasadniczo niemożliwością taka dwuosobowość, podwójne życie i przeciwne nieraz sobie stany i uczucia.

A gdy się weźmie pod uwagę, że ci dwaj ludzie w człowieku, powiedzmy wyraźniej, według Ś-go Pawła: ziemski i niebieski, doczesny i nadnaturalny operują nieraz wprost odmiennemi zasadami i perspektywami i w odmienny sposób reagują na różne przejawy życia, jest to nietylko możliwością, ale nawet koniecznością psychiczną, że gdy jeden się cieszy to drugi nieraz płacze, albo odwrotnie.

Pytanie obecne bierze za punkt wyjścia człowieka „ziemskiego” i oczekuje wyjaśnienia tego faktu, jak to być może, że gdy człowiekowi jest strasznie ciężko w życiu, wszystko mu się nie wiedzie, każdy go prześladuje, gdy cierpi bardzo na każdym kroku, mimo najlepszą swą wolę i najlepszą służbę dla bliźnich, gdy już jest umęczony i wyczerpany do ostatka pracą i walką dla dobra innych, czy może jednocześnie czuć się szczęśliwym, czy może mieć radość i uśmiechać się, czy może się jeszcze zdobyć na wysiłek.

Odpowiedź na to pytanie jest krótka i bezapelacyjna: może—bo są tacy ludzie. Jest to faktem rzeczywistym, a fakt jest najlepszym dowodem. Jeżeli coś jest,—to znaczy, że jest możliwem, bo gdyby nie było możliwem, toby nie istniało nigdy, „Ab esse—ad posse valet argumentum”.

A jak się to dzieje?

Bardzo prosto i nieskomplikowanie, ale tylko wtedy, jeżeli w całej pełni żyje ten drugi człowiek, niebieski, nadprzyrodzony. Człowiek nadprzyrodzony, nadnaturalny, nie jest wcale przeciwieństwem człowieka naturalnego. Dlatego przezornie użyłem powyżej terminu: „ziemski i doczesny”, a nie „naturalny”.

Nadprzyrodzoność nie burzy nigdy, ani nie zapiera się i nie zaprzecza natury, ale ją suponuje i na niej się opiera.

Tylko tam jest prawdziwe i głębokie życie nadnaturalne, gdzie jest bogata i w pełni rozwinięta natura. Nadprzyrodzoność jest przedłużeniem natury, jest cudownym gmachem, zbudowanym na granitowym fundamencie natury.

Człowiek więc nadprzyrodzony, niebieski, nie jest jakąś karykaturą, zniekształceniem człowieka zwykłego, naturalnego, ani życie nadnaturalne nie jest jakąś drogą niezwykłą, wymagającą zawsze pewnej oryginalności, odosobnienia, wyrzeczeń i ucieczki od tego wszystkiego, co ziemskie i doczesne, a samo w sobie dobre.

Przeciwnie, jest tem normalnem, codziennem życiem każdego człowieka, na każdem stanowisku, odpowiednio do jej sytucji społecznej i w warunkach, odpowiadających tej sytuacji.

Tylko przejęte duchem nadprzyrodzonem, owiane tchnieniem nieskończoności, co nietylko, że nie hamuje życia natu

ralnego, ale przeciwnie, daje mu swobodę, równowagę i rozmach beztroski, a radosny.

I taki człowiek dopiero jest normalnym, bo jest pełnym i żyjącym w całej rzeczywistości, nietylko w jego części i to minimalnej.

Przyjmujemy tutaj za pewnik istnienie nieskończoności. Człowiek nadnaturalny żyje nią i dlatego nazywam go „normalnym", bo ustosunkowuje się do tych dwu koncentrycznie obok siebie istniejących rzeczywistości: czasu i wieczności i dopiero w świetle tej całości wszystko przedstawia mu się tak, jakiem jest naprawdę.

Człowiek doczesny operuje tylko jedną kategorją czasu i wszystko ocenia na tem tylko tle, czyli że mu brak do właściwej oceny całej nieskończoności. Małej bagatelki tylko! A to może zmienić zasadniczo nasz sąd na niekorzyść biednego doczesnego człowieka, który w ten sposób jest w nieprawdzie, albo w niecałkowitej prawdzie, a więc jest nienormalnym.

Przejdźmy wreszcie do samego tematu.

Dużo rzeczy człowieka tutaj na ziemi smuci, z wielu powodów człowiek cierpi i bardzo często opuszczają go siły fizyczne i duchowe. Tego nie potrzebujemy dowodzić.

Dlaczego jednak mimo to, niektórzy ludzie są szczęśliw- i cieszą się i radują i uśmiechają i zdobywają się na nowe sii ły, choć ich tam już nie było nic?

Składa się na to kilka przyczyn.

Naprzód ci ludzie mają swego Przyjaciela i to takiego, którego im może każdy pozazdrościć, bo lepszego nigdy nie znajdą: — Najlepszego Boga.

To jest pierwszy warunek. Bez tego ani rusz. Jak się jest niewolnikiem Boga i drży się przed Nim na każdym kroku — to już wszystko stracone. To największe nieszczęście w życiu, którego niczem się nie da naprawić.

Przeciwnie, kto z Bogiem żyje jak z przyjacielem, kto w Nim ma swego Powiernika, z którym jest po imieniu, któremu się z uśmiechem mówi „dzień dobry" i „dobranoc" i kłania Mu się przyjaźnie przed kościołem i mówi Mu się wszystko, ale absolutnie wszystko, co nas obchodzi, nietylko rzeczy „religijne", ale i najbardziej „cywilne", o sobie i o innych, o wszystkich swoich planach i sprawach, o tem nawet, że Mu

się niema nic do powiedzenia, albo, że wszystko w nas przeciwko Niemu się buntuje, o swoich bohaterstwach i wszystkich „grzeszkach”, a zawsze prosto w oczy patrzeć, z dziecięcą prostotą i zaufaniem — a wtedy, choćby nas wszyscy ludzie opuścili i wszystką wiarę w ludzi wydarli, nie będzie się czuło samym, zawsze z tym Przyjacielem pójdzie się naprzód, choćby na wygnanie i.. zawsze z uśmiechem, choćby łzy z oczu leciały strumieniem.

Drugi warunek—to świadomość nieskończoności i zżycie się z nią. Ale tej nieskończoności jasnej, przejasnej i słonecznej z tym najlepszym Przyjacielem — Bogiem.

Choćby się miało wtedy sto lat życia w trudzie ciężkim i cierpieniu, nieskończoność, zawsze żywa i obecna w duszy wszystko pokryje, jak puklerzem, bo wszystko wobec niej będzie tylko momentem, jak błyskawica przelotnym, a ciągłem będzie tylko to słońce przejasne i radosne, świecące nieustannie na naszym horyzoncie i w nas samych.

Ludzie, którzy myślą tylko kategorją doczesności i widzą wszędzie jakiś kres i granice, nie zdają sobie sprawy, nie mają pojęcia, jakim to cudem piękności jest nieskończoność i wszystko na jej tle rozjaśnione. Męczą się i duszą, trzepoczą, jak ptaszki w klatce złotej, ale okratowanej ze wszystkich stron; brak im tchu i powietrza, brak słońca i swobody, są więźniami, skrępowanymi w lochach podziemnych.

A gdy się raz spojrzy prosto i śmiało w tę rzeczywistą przejasną nieskończoność, a gdy nasz wzrok zgubi się gdzieś tam hen, w zaświatach, gdy się wciągnie pełną piersią tego balsamicznego powietrza i czuje się, że wciągać je można bez końca, gdy się zatonie w słońcu--a, wtedy można znowu iść, choćby na wygnanie — i zawsze z uśmiechem i zawsze z nowemi siłami.

Trzecim warunkiem jest—umieć kochać i czynić dobrze, ale kochać wszystkich, choć w różnym stopniu i czynić dobrze wszystkim bez zastrzeżeń, i ile się da.

Umieć kochać, to też nie żadna sztuka, zwłaszcza, gdy się ma jeszcze kogo, kto nawzajem kocha również, ale nawet i wtedy, gdy się niema takiej, „bratniej duszy“, iść do wszystkich, nawet najgorszych z całem sercem które nie wyklucza, a nawet żąda roztropności— z tą jedyną myślą, zresztą

zupełnie słuszną, bo to jest jedynym celem i racją współżycia społecznego—by czynić wszystkim dobrze według możności, choćby tylko uśmiechając się do nich (co jest największym dobrym uczynkiem!), z tego czyniąc sobie zadanie życia, choćby nas nie rozumieli choćby wyśmiali, jako „niepraktycznych idealistów i entuzjastów", choćby nawet nadużyli niejednokrotnie tego naszego idealizmu a wtedy znowu można iść choćby na wygnanie i zawsze z uśmiechem i radością, mimo łez w oczach i buntu w duszy. Bo najgłębszem źródłem radości dla człowieka na ziemi jest świadomość, że sie uczyniło dobrze jednemu z tych maluczkich.

A poza tem jeszcze trochę filozofji, o tem, że jutro, choćby ono miało być dopiero po tamtej stronie życia, będzie napewno lepiej i trochę wiary w to, że wszystko jest w ręku Boga, który jest najmędrszym—a więc najlepiej wie, co nam potrzeba, najlepszym — a więc najwięcej nas kocha, najlepiej nam życzy, więcej nas kocha, niż my sami siebie i chciałby nam nieba przychylić, a ponieważ jest wszchmocnym, więc zrobi to napewno.

I wtedy znowu, czyniąc wszystko, co w naszej jest mocy można iść choćby na wygnanie ze spokojem i radością w duszy.

Oto cała tajemnica i cały klucz do filozofji radości życia.

A że dzisiaj ludzie tak są bardzo smutni, to dlatego, że wiele na nich naraz spadło nieszczęść, a tej filozofji nie znają i boją się, albo nie umieją spokojnie spojrzyć przed siebie i ponad siebie.

Dlatego też, kto umie rzucić choć jeden promyczek radości i rozradować choćby na chwilę i choćby jedną najmniejszą duszę ludzką—ten jest największym dobroczyńcą ludzkości.

*

* *

Pyt.: Księga Jozue każe w sposób cudowny stanąć słońcu podczas gdy wiemy z astronomji, że słońce zawsze stoi, a jego ruch pozorny tłómaczy się tylko obrotem ziemi koło swojej osi.

Odp. Pismo Święte nie jest podręcznikiem naukowym, a w swych księgach historycznych, do których zalicza się księga Jozue, nie podaje nam teorji naukowych ex professo i nie żąda wiary w swą nieomylność, a tylko odtwarza wier-

nie poglądy, panujące w tej epoce i na tem polega cała ich wartość historyczna i prawda.

Jozue powiedział swoje słynne: „Sta, sol", „Stój słońce!", bo tak był przekonany, wraz ze wszystkimi ludźmi sobie współczesnymi i następnymi, aż do naszego Kopernika w wieku XV-tym, że ziemia jest centrum świata i stoi, a słońce dokoła niej „chodzi".

Dzisiejsza astronomja, na szczęście, może na tym punkcie poprawić nie Pismo Swięte, ale poglądy Jozuego i jego współczesnych.

* * *

Pyt. W czynnościach zwierząt objawia się rozum. Dlaczego więc nie przypisujemy im niematerjalnej duszy.

Odp. Trochę trzeba poprawić główną przesłankę. W czynnościach zwierząt nietyle przejawia się rozumu, ile genjalny nieraz instynkt i celowość wrodzona, albo zdumiewająca tresura. Zaobserwować możemy u zwierząt naprawdę genjalny wprost sposób wykonywania niektórych czynności, którychby człowiek nigdy nie dokonał, a przynajmniej nie tak zręcznie, dokładnie i subtelnie. Weźmy choćby budownictwo zwierząt i ptaków tak planowo i po mistrzowsku wykonane, bez znajomości wyższej matematyki, a jednak z jej wybitnem zastosowaniem. Albo ich znajomość anatomji innych zwierząt, które im są potrzebne do odżywiania. Zadziwiają nas „mądre" psy, konie liczące i t.p.

Wszystko to jest zachwycające i podziwu godne, ale... bezmyślne. Bo wszystko to jest wykonywane szablonowo i jakby pod naciskiem jakiejś ślepej konieczności, bez uznawania np. zmiany warunków, co właśnie byłoby dowodem rozumu.

Ta sama pszczoła, która tak genjalnie zbudowała komórki woskowe z najściślejszem wyliczeniem rozmiarów, rozwartości kątów i t. p. gdy przyjdzie czas składania do komórki miodu i przedziurawimy jej dno komórki, nie zalepi otworu, ale będzie bezmyślnie składała miód, który zawsze przecieknie. Rozumna istota takby nie postąpiła nigdy.

Tresowanych koni i psów przewyższają jeszcze dzisiejsze automaty, a nikt im przecież nie przypisze duszy niematerjalnej. Zresztą gdyby te zwierzęta miały rozum, toby on musiał się przejawiać w każdej dziedzinie ich życia, a nietylko w tych wyćwiczonych okolicznościach.

* * *

Pyt. Pan Bóg jest nadto wielki, by się chciał troszczyć o to, jak się człowiek zachowa wobec Niego. On sam w sobie posiada najwyższe szczęście. Zupełnie zatem nie dba o cześć z naszej strony.

Odp. Zupełna racja. Pan Bóg nie potrzebuje do własnego szczęścia absolutnie żadnego z naszej strony znaku czci. Sam sobie, mówiąc teologicznie i filozoficznie, najzupełniej wystarcza, bo jest w istocie swojej pełnią bytu i najwyższem i nieskończonem Dobrem, a więc ma pełnię szczęścia, która już nie potrzebuje żadnego dodatku, ani której nic i nikt nie jest w stanie umniejszyć.

Ale objektywnie rzecz biorąc, Bogu, jako najwyższej i pierwszej Przyczynie wszechrzeczy, należy się od każdego istniejącego bytu najwyższa cześć, nietylko wewnętrzna, ale i zewnętrzna, bo byty te nietylko są duchami, ale i materją, nietylko cześć jednostkowa, indywidualna, ale i zbiorowa, publiczna, bo podobnie, jak każda jednostka tak i zespół podobnych sobie i wszystkich razem bytów, ma swój początek i koniec w Bogu, a więc Bóg jest ich Panem najwyższym, w najbardziej dodatniem tego słowa znaczeniu.

Tego domaga się rozum, a Bóg jako Mądrość najwyższa nie może tego zlekceważyć, ale w swej logice musi tego żądać, tylko nie dla własnej próżności, ani dla swego szczęścia, ale dla porządku i konsekwencji rozumnej, jak również poprostu w celach wychowawczych.

Z drugiej strony sam człowiek rozumny doskonale zdaje sobie sprawę ze swego stosunku do Boga i nie moze nic wyciągnąć z tych ostatecznych konsekwencji. Tak, że, nawet, choćby Bóg tego nie żądał, sam człowiek musiałby uznać konieczność oddawania Mu czci na wszelki sposób.

To była podstawa przykazań boskich w tej materji i wszystkich przykazań i przepisów kościelnych, czy odpowiednich władz w innych grupach religijnych, które normują w bliższy, konkretny sposób szczegóły tego prawa naturalnego i nakazu rozumu i serca.

* * *

Pyt. Czy Kościół Katolicki zabrania czytania Biblji?

Odp. Nigdy w świecie. Tylko, ponieważ Biblja jest w wielu miejscach bardzo trudna do zrozumienia, szczególnie w swych księgach prorokich, lub opisujących czasy starożytne, gdy panowały zwyczaje i poglądy dla naszej epoki zupełnie niezrozumiałe i nieraz conajmniej dziwne; ponieważ następnie dawne tłómaczenie polskie X. wujka, jest często w swej starej polszczyźnie niezrozumiałe, a tłómaczenia nowożytnych, żywych języków niezawsze oddają wiernie znaczenie tekstów w językach martwych, któremi była pisana Biblja—dlatego też Kościół nie pozwala czytać tekstów Biblji, których brzmienie w językach nowożytnych nie zostało zaaprobowane przez władze kościelne, i które nie mają obok siebie podanego objaśnienia uczonych biblistów.

By zgłębić brzmienie i znaczenie poszczególnych ksiąg i tekstów Pisma Świętego, należy odbyć głębokie studja historyczne, archeologiczne, lingwistyczne i teologiczne. Na to ogół społeczeństwa nie zdobędzie się nigdy, a bez tego przygotowania może sobie niejedną rzecz fałszywie wytłumaczyć. Dlatego tyle ostrożności Kościół zaprowadza, by to, co jest źródłem najwyższej Prawdy, nie stało się okazją do zgorszenia i do przewrotnych nauk.

Ale Kościół zawsze poleca czytanie tych kart mądrości, szczególnie tak jasnych, budujących i pełnych prawdy życia, jakiemi są cztery Ewangelje.

* * *

Pyt. Czy Biblja jest słowem Bożem, czy dziełem ludzkiem?

Odp. I tem i tem. W ten sposób, że Pan Bóg dawał natchnienie pisarzom świętym do napisania i to do napisania takich lub innych rzeczy. I dlatego Pismo Święte, którego pierwszym co do treści autorem jest Pan Bóg, jest nieomylne. Sposób jednak przedstawiania tych rzeczy pozostał w zależności od ludzi piszących. Każdy według swych indywidualnych zdolności, przygotowania literackiego i wykształcenia oddawał tę treść przez Boga natchnioną.

Dlatego też Biblję możemy nazwać pod tym względem dziełem ludzkiem i dlatego tyle w niej jest odrębnych cech

zewnętrznych stylu i sposobów ujmowania rzeczy, ilu autorów było poszczególnych ksiąg.

Bóg jest autorem i stróżem treści,—ludzie twórcami formy.

* * *

Pyt. Jaki sens ma cześć świętych i relikwji.

Odp. Kościół uznaje za świętych tylko takich ludzi, którzy swem życiem dowiedli heroiczności cnót w warunkach, których wymagała ich sytuacja społeczna. Byli to więc ludzie prawdziwie wielcy, nie tyle swem stanowiskiem — bo mamy wśród nich i kmiotków i żebraków — ale wielkością swego charakteru, który urobili własną nad sobą pracą przy pomocy łaski Bożej.

Są więc dla nas wzorami i niejako wodzami duchowymi i mistrzami życia.

Poza tem będąc teraz w chwale niebieskiej, w bezpośredniej styczności z Bogiem, mogą nam swojem wstawiennictwem wyjednać wiele rzeczy, o które prosimy w modlitwie.

Podobnie więc, jak czcimy swych bohaterów narodowych, swych wielkich ministrów i wodzów, wreszcie naszych opiekunów i dobrodziejów—na tej samej podstawie czcimy i świętych.

Podobnie również, jak otaczamy czcią portrety i wszystkie pamiątki po wielkich ludziach, lub drogich nam osobach i budujemy nieraz dla nich specjalne muzea — tak również oddajemy cześć obrazom i relikwjom świętych, czcząc w nich samych świętych, a pośrednio Boga, którego byli w ludzkiej możności doskonałem dobiciem.

Amicus.

TRIOLETY.

1.

Siej miłości złote zboże
tam, gdzie kąkol nienawiści,
ktora wiedzie na bezdroże,
depcząc dobrych uczuć złoże.
Tylko czyste serce zmoże
zło—i ziarno z plew oczyści.
Pleń miłości złote zboże
tam, gdzie kąkol nienawiści.

2.

W krytycznej chwili rób co można,
czyń to, co do ciebie należy.
Lecz działaj mądrze i zostrożna
i rób, co w danej chwili można,—
byleby praca była zbożna.
a my w niej uczciwi i szczerzy
W najgorszej chwili rób co można,
czyń to, co do ciebie należy.

3.

Albo innych ucz rozumu,
albo razem z nimi cierp.
Oświeć choć jednostki z tłumu,
niszcząc kąkol nierozumu,—
lub wśród pustych kłosów szumu
czekaj, aż was zetnie sierp.
Słowem, innych ucz rozumu,
albo razem z nimi cierp.—

4.

Nic bez bólu się nie rodzi,
nikt bez cierpień nie umiera.
Ani w nas, ani w narodzie
nic bez męki się nie rodzi.
Z płaczem człek na świat przychodzi,
z jękiem w zaświat się wybiera.
Nic bez bólu się nie rodzi,
nikt bez cierpień nie umiera.

5.

Z samych wątpliwości
nie stworzysz wierzenia.
Korni, sercem prości
są bez wątpliwości.
Z tysiąca sprzeczności
nie sklecisz twierdzenia.
Z samych wątpliwości
nie stworzysz wierzenia.

6.

Wieczność można wysnuć z chwili,
a świat odbić w kropli wody.
Dusza się jak pąk rozchyli
w jakiejś krótkiej wzniosłej chwili,
gdy ją wielka treść zasili,
jak blask kroplę w czas pogody.
Wieczność można wysnuć z chwili,
a świat odbić w kropli wody.

Jan Tarwid.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Na 10-lecie śmierci ś.p. ks. Leona Kulwiecia.

Dn. 21-go maja r. b. upłynęło 10-lecie od czasu śmierci ś. p. ks. Leona Kulwiecia. Poniżej przytaczamy w obszernych wyjątkach artykuł, charakteryzujący zasługi i działalność zmarłego, pióra jednego z Jego przyjaciół, Dyr. B. Załuskiego, który ukazał się w r. 1919 w tygodniku „Sprawa".

Ś. p. X. Leon Kulwieć, syn powstańca-sybiraka z 1863 r., urodził się w r. 1879 w Jagielniszkach, ziemi Suwalskiej, w zacisznym dworku litewskim, z zacnych i bogobojnych rodziców, Wincentego i Leonji z Pawłowskich. Od lat młodocianych okazywał poważnie myślący umysł, wrażliwe na potrzeby bliźnich serce i wielkie ukochanie Sprawy Bożej, nacechowane gorącą a głęboką pobożnością i prostotą. To też po ukończeniu gimnazjum w Suwałkach, wstępuje w roku 1897 do seminarjum duchownego w Kownie, gdzie dla zalet charakteru i umysłu zwraca uwagę przełożonych i zostaje wysłany w r. 1901 na wyższe studja do akademji Duchownej w Petersburgu.

Po ukończeniu Akademji ze stopniem magistra św. Teologji, otrzymuje święcenia kapłańskie w Petersburgu w roku 1904 z rąk ówczesnego metropolity mohylewskiego X. Szembeka, i pierwsze dwa lata pracuje jako wikarjusz na Żmudzi. Ponieważ jednak okazywał zawsze szczególne zamiłowanie do pracy nauczycielskiej i wychowawczej wśród młodzieży, więc mianowano go w r. 1907 prefektem gimnazjum i szkoły realnej w Libawie.

Była to pierwsza placówka X. Kulwiecia wśród młodzieży, objęta w czasach wyjątkowo trudnych, porewolucyjnych, pełnych powszechnego fermentu oraz anarchji pojęć społecznych i moralnych. Trudności te zwiększała jeszcze różnorodność narodowościowa młodzieży katolickiej w Libawie, na którą składali się Polacy, Litwini i Łotysze. To też początkowo młodzież dopuszczała się na lekcjach różnych nietaktów i urządzała nawet demonstracje, manifestując wrogie stanowisko wobec Kościoła i religji. Miłość i spokój, jakie X. Kulwieć posiadał, wskazały mu drogę jak najdalej idącej wyrozumiałości i zupełnego poświęcenia, gdyż znajdował, że młodzież ta bardziej zasługuje na współczucie i przyjacielskie traktowanie, niż na potępienie.

Prześladowania rosyjskich władz szkolnych, ich system szpiegowsko-policyjny, skierowany przeciw przejawom najszlachetniejszych uczuć narodowych i pracy ideowej, budziły w młodzieży rozgoryczenie, podejrzliwość i nienawiść do wszelkiej zwierzchności, pchały ją w objęcia tych, co z tym systemem walczyli, co prowadzili robotę podziemną przeciw rządowi, a więc do socjalistów i rewolucjonistów. W parze z tem szła niewiara, tem łatwiej, że zdawna młodzież libawska była pod względem religijnym zaniedbana.

X Kulwieć, szanując każde szlachetne przedsięwzięcie młodzieży, wczuwając się w jej troski, aspiracje, dopomagając w jej zamierzeniach i współdziałając nawet w pracy ukrytej przed nienawistnemi władzami rosyjskiemi, zyskiwał stopniowo zaufanie, szacunek i miłość.

We wszelkiej pracy X. Kulwiecia przebijała zawsze drobiazgowa planowość, ład, systematyczność i konsekwencja w działaniu. Od przedsięwzięcia raz spokojnie i dobrze obmyślonego nigdy nie odstępował mimo największych trudności,

i nie dał się też łatwo pozyskać do nowych, choćby najponętniejszych, projektów, o ileby pierwszemu stały na przeszkodzie i dopóki go jeszcze nie przeprowadził.

To była najwybitniejsza i najcharakterystyczniejsza cecha w działaniu X. Kulwiecia. Ona sprzyjała temu, że każde jego przedsięwzięcie, niejednokrotnie drobne, niepozorne, wydawało trwałe, a w skutkach doniosłe owoce.

W Libawie skupiał młodzież najpierw pod hasłami narodowemi, rozwijał w niej uczucie miłości ku Ojczyźnie, potem wysunął ideały etyczne, a kiedy młodzież poznała i ukochała wzniosłość cnót—czystości, prawdy, dobra i piękna moralnego, kiedy odczuła wprost entuzjazm i gotowość apostolskiego działania, zespolił hasła patrjotyczne i ideały etyczne z głębszem życiem religijnem i pracował już stale pod sztandarem filareckim. Sztandar ten dobrze jest znany tym, co brali udział w życiu zbiorowem młodzieży polskiej na Litwie — w Wilnie, w Kownie, w Dynaburgu i Libawie, tym, którzy potem, będąc na studjach wyższych w Petersburgu, szczególnie skupili się w „Odrodzeniu", znany im też dobrze osobiście lub ze słyszenia X. Kulwieć.

Ale i młodzież z Królestwa poznała X. Kulwiecia, zanim jeszcze przybył na stałe do Warszawy. Maturzyści szkół polskich udawali się bowiem do Libawy, by tam zdobywać maturę rządową. X. Kulwieć służył im wtedy najtroskliwszą opieką, poparciem, gościnnością, a przedewszystkiem sercem tak przyjacielskiem, tak pełnem pociągającej prostoty, że tych przygodnych znajomych często zyskiwał na zawsze i wywierał wpływ na kierunek całego ich życia. Dla niektórych z nich minął lat dziesiątek, przeplatanych studjami zagranicą, służbą wojskową w różnych szeregach i tułaczką po frontach, troskami rodzinnemi, a przecież węzły zadzierzgnięte z X. Prefektem nie osłabły, lecz stały się silniejszemi. Studenci, nauczyciele, młodzi lekarze, oficerowie legjonowi, jako dawni jego uczniowie, korzystali ze sposobności, by go po długiem niewidzeniu nietylko odwiedzić, ale by uczynić zadość potrzebie serca, zwierzyć się po przyjacielsku z zamiarów, trosk, opowiedzieć o swych pracach, doznać rady, pociechy. Przy tej sposobności radzi też otwierali serce w sakramencie pokuty, oczyszczając z ułomności i upadków swe dusze, by po-

krzepieni słowem przebaczenia i pociechy iść dalej drogą obowiązku i sumienia. I kto wie, czy właśnie ta moc sakramentu, administrowanego z tak głęboką miłością i świętobliwością, nie wywierała tego doniosłego wpływu, z przyczyn którego sama młodzież nie umiała sobie zdać sprawy?

Wytężona praca w Libawie nadwątliła zdrowie X. Kulwiecia, wskutek czego wyjechał w r. 1910 na kurację do Szwajcarji.

W tym czasie we Fryburgu odradzał się prześladowany po r. 1863 i wygasający zakon XX. Marjanów. X. Kulwieć, usilnie dbający zawsze o własne uświęcenie, wstępuje tam w r. 1911 w szeregi pierwszych nowicjuszów odradzajacego się Zgromadzenia i spędza rok czasu w nowicjacie, uczęszczając jednocześnie na uniwersytet dla pogłębienia swej wiedzy, zwłaszcza w zakresie psychologji i pedagogiki.

Po złożeniu ślubów zakonnych w r. 1912 wraca z Fryburga do kraju i na stałe pozostaje w Warszawie. Początkowo zamieszkał jako kapelan przytułku dla starców na ul. Młynarskiej, a jednocześnie pracował jako prefekt gimnazjum Rychłowskiego. W czasie zaś wojny od r. 1915 został rektorem kościoła Dzieciątka Jezus na ulicy Moniuszki oraz prefektem i wychowawcą w gimnazjum im. Zamoyskiego.

Zaraz po przybyciu do Warszawy X. Kulwieć starał się zbliżyć do młodzieży, pracującej już w kierunku odrodzeniowym, na fundamencie zasad Chrystusowych, a więc grupującej się przy miesięczniku „Prąd".

X. Kulwieć miał dla tej pracy głębokie uznanie, a dla jej kierowników i uczestników serdeczną przyjaźń. Praca „prądowa" była bardzo znamienną w tym czasie, kształciła ludzi po katolicku ,głęboko uświadomionych, znających zasady wiary i ich konsekwencje w życiu społecznem i obyczajowem, nadto znających doskonale współczesne prądy religijno-filozoficzne, nurtujące na Zachodzie. Środowisko to wyrabiało ludzi wysoko moralnie wyrobionych, katolików praktykujących, noszących jednakże piętno wybitnie religijno-intelektualne. X. Kulwieć cenił to, ale widział, że można iść już dalej ku bliższemu obcowaniu z Bogiem. Zbierał tedy u siebie na Młynarskiej najbardziej wyrobioną duchowo młodzież na konferencyjki religijne, przez które zbliżał uczestników do głęb-

szego poznania mistycznego życia Chrystusa, wznosił ich serca do głębszej czci i miłości, obudzał pragnienie częstego przyjmowania Chrystusa Pana w Komunji Świętej.

Wpływ X. Kulwiecia był głęboki, silny, choć nie oparty na żadnym z tych darów, co u świata są w cenie, co pociągają tłumy. Nie posiadał bowiem ani porywającej wymowy, ani powabnej, swobodnej wesołości, ani pociągającej wylanej serdeczności. A jednak wywarł wpływ tak nieprzemijający, że niejeden zda się złotousty mówca, nawet o głębszym umyśle, zapewne mu nie dorówna.

Cóż więc jednało serca młodzieży, czem zyskiwał jej zaufanie? Głęboką miłością, prostotą w obejściu, wielką mocą ducha, połączoną ze świętobliwością życia. Wpływ jego był stały, przenikał do młodych serc cicho, niepostrzeżenie, by w nich budować przybytki cnót z miłości ku Bogu.

Młodzież żywiła dla X. Kulwiecia głęboki szacunek, cześć nawet, oparte nie na przemijających poruszeniach serca, ale na spokojnem przekonaniu o jego prawości i świętobliwości, gdyż widziała harmonję życia i głoszonych prawd, a nie spostrzegła nigdy rozdźwięku między jego czynami i nauką. Miłość bliźnich a szczególnie młodzieży przejawiała się u X. Kulwiecia w czynach zawsze i wszędzie, bez względu na usposobienie, na stan zdrowia, niezależnie od jakichkolwiek sympatyj, bez względu na trudy, niebezpieczeństwa lub wyraźną niewdzięczność.

Pracowitość była także znamienną jego cechą. Wstawał zwykle o godz. 5 rano, po odprawionej medytacji i Mszy św. spędzał czas od godz. 8 do godz. 2 lub 3 w gimnazjum, a resztę dnia poświęcał spowiedziom, konferencjom, zebraniom, wizytacjom różnych burs, kółek młodzieży, przyjmowaniu i odwiedzaniu swoich uczniów.

Młodzież gromadził u siebie nietylko na liczniejsze tygodniowe zebrania Sodalicji Uczniowskiej i Akademickiej, ale prócz tego poświęcał stale godzinną konferencję w tygodniu tym, co pragnęli poznać drogę powołania swego.

Niemal codziennie odwiedzali go obecni lub dawni uczniowie, szukając rady, pociechy, pomocy, zachęty. I znajdowali je. X. Kulwieć każdego ze swoich uczniów choć raz w roku musiał odwiedzić we własnem mieszkaniu.

W wypadkach choroby odwiedzał ich w domu, w szpitalach; w czasie grasujących epidemji, zwłaszcza tyfusu, pomimo największego zajęcia, często sam chory, spieszył do swej ukochanej młodzieży z pociechą, modlitwą i opieką troskliwą. Chorym posyłał lekarzy, lekarstwa, zasiłki na odżywianie, wyjednywał wypoczynek na wsi, dla niezamożnych troszczył się o odzienie, o dach nad głową, o zapłacenie wpisu. I najczęściej czynił to z niezwykłą delikatnością, przez osoby trzecie, tak, że domyślano się tylko, że on był tym opiekuńczym aniołem.

To też wyznawano mu swoje zamiary, skłonności, afekty i słabości we wszelkich wypadkach — nietylko, gdy Bóg do służby kapłańskiej wołał, lecz i wtedy, gdy serce ziemska wybranka posiąść miała. X. prefekt dawał błogosławieństwo na dalszą drogę życia do wybranych zawodów, błogosławił przy wdziewaniu sukni kapłańskiej, błogosławił związki małżeńskie, udzielał ostatnich Sakramentów św. na drogę wieczności.

I nie narzekał nigdy X. Kulwieć na młodzież, nie mówił o trudnych czasach, unicestwiających dobre poczynania. Przeciwnie, gdy w r. 1915 objąwszy kierownictwo i opiekę letniska dla młodzieży w Otwocku, widział szlachetny entuzjazm serc młodych, pałających pragnieniem poświęcenia dla Ojczyzny, by wolność jej przywrócić, pisał w swoich notatkach ze znamiennym zapałem o tej piękności i szlachetności dusz polskiej młodzieży, które go pobudzają, by utrwalić, by rozwinąć te skarby dla społeczeństwa i Boga przez zbliżenie młodzieży do Chrystusa i Marji—wtedy to, wyraźnie zaznacza, postanowił założyć Sodalicję Marjańską.

Już potrzech latach istnienia Sodalicji Uczniowskiej, a dwa niespełna Akademickiej i to w czasach tak nienormalnych.— z owoców można było poznać pracę X. Kulwiecia. Wprawdzie szemu ogółowi nie mogła być wówczas jeszcze znana praca tych kilkunastu dziesiątków uczniów i paru dziesiątków studentów, co przedewszystkiem do urobienia własnego zmierzają. Ale w tych, co ich poznali, budzili uznanie, szacunek i radość.

Ci, co wyraźnie przyznają się do wpływów X. Kulwiecia i z wdzięcznością go wspominaja, siedzą nietylko na ławach szkolnych i uniwersyteckich, ale widzieć ich można wyróżnionych w szeregach walczących wojsk polskich, niektórzy po-

legli nawet już zaszczytnie w boju, innych ze zdobytemi już stopniami naukowemi widzimy na stanowiskach społecznych, paru kroczy drogą naukową. — A do chwili ostatniej byli ze swym prefektem w kontakcie. — Już po śmierci nadszedł spóźniony list pełen serdeczności od b. ucznia, lekarza-legjonisty, do „Kochanego X. Leona", inny z frontu lwowskiego nadesłał wieniec na trumnę ukochanego prefekta, uwiadomiony o śmierci przez swoich rodziców. — „Ryngraf" który obudził taką cześć dla Wychowawcy jego autorów, wyznaje na ostatnich stronicach, kim był ś. p. X. Moderator dla Sodalicji.

Kim był wogóle dla młodzieży? Młodzież o tem świadczy! Jeden ze studentów, nawet nie uczeń X. Kulwiecia, ale korzystający z nauk jego i duchowego kierownictwa, pisał do mnie z b. zaboru pruskiego: „Wiadomość o śmierci X. Kulwiecia głęboko mnie dotknęła, taka to była idealna postać kapłana-obywatela! Działał cicho, spokojnie w murach swego kościoła, prócz młodzieży, nikomu prawie nieznany, a jednak Bóg jeden wie, czem on był dla nas!

Plon, który za łaską Bożą wyda ziarno ewangeliczne, ręką jego w serce młodych rzucone, najlepiej zaświadczy o zasłudze. Naturalnie, że pracy przezeń rozpoczętej porzucać nam nie wolno i nie porzucimy! Ale jak smutno pomyśleć,że jego inicjatywy nie stało!—Niewiele mówił, zachęcał niewiele; a jednak było w nim coś, co nas pod jego sztandar ściągało, wskazywało drogę obowiązku i prawdy. — Niech mu tam Bog wysokie miejsce wyznaczy!"

Nietylko ku czci ś.p. X. Leona te słowa świeżych wspomnień rzucam, bo on prócz chwały Bożej i szczęścia bliźnich, zwłaszcza młodzieży, niczego więcej nie pragnął. Lecz, by zwrócić uwagę tych, co tę pracę uznają, a nawet jej owoce podziwiają, by przyszli z pomocą, aby placówkę po ś.p. X. Kulwieciu utrzymać i rozwinąć. Uświadomieni katolicy świeccy, pracujący zwłaszcza na polu wychowawczem, niechaj się zbliżą do młodzieży sodalicyjnej, niech jej dopomogą przez udział w kołach samokształceniowych, w odczytach, w dyskusjach, niech zachęcają otaczającą ich młodzież do poznania sodalicji, niech wskazują drogę pracy naukowej w swoich specjalnościach tym sodalisom, którzy okazują pokrewne zamiłowania.

Miejscem, ogniskującem pracę X. Kulwiecia, był kościołek Dzieciątka Jezus na ulicy Moniuszki. On go dopiero ożywił i uczynił najmilszem ustroniem dla dusz młodzieży. Przejęty czcią i miłością ku Bogu i Kościołowi, dbał, by wszelkie nabożeństwa odbywały się z największą okazałością, zwłaszcza podczas większych uroczystości kościelnych, narodowych i poświęconych dla młodzieży. Kościołek był wtedy zdobiony z największą starannością w kwiaty, rzęsiście oświetlony, najpiękniejsze aparaty kościelne widniały na ołtarzu i przyodziewały kapłana, a o ile mógł urządzał wtedy nabożeństwa z asystą kleru, lub zapraszał do celebry wyższych dostojników Kościoła. Młodzież zaś brała w tych przygotowaniach i w samem nabożeństwie żywy, czynny i radosny udział. Ubierała ołtarze, stroiła kościołek, gotowała żłobek i grób Chrystusa Pana, usługiwała do Mszy św., brała udział w procesjach, wykonywała śpiewy chóralne, akompanjowała na skrzypcach. Znane były wszystkim miesięczne adoracje Najświętszego Sakramentu, zaprowadzone dla ogółu młodzieży męskiej, na których zaproszeni kapłani lub sam X. Kulwieć miewali odpowiednie konferencje.

I młodzież to wszystko podnosiło, uszlachetniało, czyniło wierną, wytrwałą, odważną w przekonaniach, dawało jej radosną łatwość w manifestowaniu swoich uczuć wśród kolegów i obcych, a nacechowane to było prostotą i szczerością niemal dziecięcą u młodzieży całkiem dojrzałej.—Jakież to było rzewne i wzruszające, gdy w kościołku Dzieciątka Jezus J. E. X. biskup Szelążek umywał nogi dwunastu najstarszym sodalisom w roli apostołów, w wielki czwartek r. b. Można być pewnym, że wniknęli oni wtedy w całą głębię tej boskiej tajemnicy miłości i pokory Chrystusowej. A przecież nawet wysoce uświadomiona młodzież katolicka, praktykująca, czysta moralnie, publicznie stająca w obronie Kościoła, przed laty 10—15 czułaby się w komży lub np. przy ceremonji umywania nóg niemal jak pod pręgierzem. Toż ja sam tak czułem, i dopiero w kilka lat po ukończeniu studjów zrozumiałem i odczułem to, co dano tej młodzieży zrozumieć.—I zazdrościłem jej!

Zaprawdę, X. Kulwieć nie był formalistą lub tylko pietystą, gdy tak zbliżał młodzież do Kościoła, do ołtarza, do ceremonij kościelnych, ale działał jako głęboki psycholog - wychowawca.

Na parę miesięcy przed śmiercią zapragnął tę pracę rozwinąć, by promieniami nauki Chrystusowej i pięknością kultu najdalsze i najzimniejsze serca młodzieży zapalić, pociągnąć. Dlatego starał się by Warszawa mogła posiąść Kościół wyłącznie dla młodzieży.

Gdyby nabożeństwa, nauki, spowiedzie, rekolekcje, święcenie uroczystości kościelnych, narodowych, szkolnych, korporacyjnych, a nawet osobistych, odbywały się w kościele własnym młodzieży, możnaby uczynić wszystko, aby młodzież skupić, aby ją podnosić, wychowywać i uświęcać. Posługi parafjalne, chrzty, pogrzeby, spowiedzi innych wiernych temu przeszkadzają. X. Kulwieć marzył o takiem urządzeniu kościoła, gdzie jego rektor czy kapelan, miałby na względzie takie zorganizowanie kościoła, by odpowiadał wszelkim potrzebom duszy, serca, umysłu, i wygody młodzieży. Kościół powinienby być piękny, posiadać doskonały chór i piękną muzykę, zorganizowaną z pośród młodzieży, świecić czystością, porządkiem, punktualnością, nabożeństwa odbywałyby się z najliczniejszym czynnym udziałem młodzieży; nauki, konferencje, rekolekcje dla wszystkich uczelni tamby się odbywały. Codziennie w oznaczonych godzinach, jaknajlepiej dobranych, spowiednik oczekiwałby na młodzież. Wszelkie uroczystości byłyby obchodzone z największą okazałością tylko w kościele młodzieży. Przy kościele winnaby być sala na zebrania towarzystw religijnych młodzieży, jak konferencje św. Wincentego á Paulo, Sodalicja Marjańska, Związek ministrantów, uczniów, chóry kościelne, czytelnia pism katolickich, bibljoteka*).

Takiego charakteru nie mógł posiadać kościołek Dzieciątka Jezus, który jest prywatną własnością i był przeznaczony początkowo do użytku kolonji litewskiej. Młodzież mogła tylko w większej mierze korzystać z niego, gdy X. Kulwieć był jego rektorem, obsługując kolonję litewską. Znając język litewski, choć Litwinem nie był, służył chętnie opieką religijną dla Litwinów, ale czuł, że to pochłania mu zbyt wiele czasu i jest przeszkodą w pracy nad młodzieżą. Dlatego pragnął uzyskać jakiś Kościół, lub nawet którą z cerkwi, lub gmachów, mogących być odpowiednio przerobionymi, by wreszcie ziścić to pragnienie serca i zaspokoić ich ważną potrzebę.

---

*) Myśl ta została potem częściowo zrealizowana przez wytworzenie parafji akademickich.

Będąc już ciężko chorym, jeszcze zapytywał o rezultaty swych zabiegów, czynionych u różnych władz o cerkiew w Alejach Ujazdowskich, którą pragnął na ten cel posiąść.

Gdyby nasze społeczeństwo, pragnące dla religji katolickiej zapewnić tytuł panującej przez uchwałę sejmową, zrozumiało, ile doniosłości mieści w sobie myśl ś. p. X. Kulwiecia dla zapanowania ducha Chrystusowego w życiu publicznem i prywatnem, skwapliwie, jak najrychlejby ją urzeczywistniło.

To jest granitowy fundament pod naszą duchową i narodową przyszłość. A uczynićby to należało spiesznie, bo nigdy tak sprzyjających warunków dla pracy religijnej wśród młodzieży nie było, jak dziś. Obyśmy śię nie spóźnili! — Mamy wszelako nadzieję, że nasi dostojnicy Kościoła, oraz księża prefekci dołożą wszelkich starań, by Kościół Młodzieży zaistniał w niedalekiej przyszłości. Znajdą się też zapewne katolicy świeccy, którzy szczodrą dłonią nie poskąpią środków materjalnych na ten cel wielkiej wagi.

Urzeczywistnienie tak pięknej inicjatywy X. Kulwiecia byłoby też jego uczczeniem.

Ś. p. X. Kulwieć jako kapłan był najgorliwszym sługą Kościoła i zmarł jako żołnierz Chrystusowy, jak pasterz dobry, który daje duszę za owce swoje.

Ciężką pracą strudzony, oczekiwał wypoczynku wielkanocnego, lecz na życzenie Nuncjusza Apostolskiego, m-gra Rattiego*), udaje się do Mstyczowa w Kieleckie, by tam ratować zbłąkanego kapłana i parafję zagrożoną schyzmą. Przyjął tę misję ochotnie, pracując tam z największem poświęceniem, administrując Sakramenta święte wśród grasującego tyfusu, jeżdżąc po kilka razy dziennie do zakaźnych chorych. Powrócił do Warszawy w przeddzień rozpoczęcia lekcyj, pracował jeszcze przez dwa tygodnie bardzo czynnie, nie podejrzewając, iż nosi w sobie zarodek śmierci.

Dnia 3-go maja po odprawionej Mszy św. i uroczystości przyjęcia kilkunastu nowych członków do Sodalicji Marjańskiej, miał przepiękną naukę o miłości Ojczyzny, poczem udał się na stoki cytadeli, by wziąć udział ze swymi uczniami w pochodzie narodowym. Wzruszony wspaniałą uroczystością

*) Autor pisał artykuł wówczas, gdy obecny Ojciec św. był jeszcze Nuncjuszem.

powrócił do domu, lecz natychmiast wskutek wyczerpania położył się do łóżka z oznakami poważnej choroby. Mimo, że lekarze nie poznawali w pierwszych dniach przyczyny niemocy, czuł, że już więcej nie wstanie. Już na trzeci dzień poprosił o ostatnie Sakramenta święte. Rzeczywiście niebezpieczeństwo zawisło poważnie; lekarze skonstantowali tyfus. Tegoż jeszcze dnia, 13 maja, odwieziono go do szpitala św. Stanisława na Woli. Tam zmarł dnia 21-go t. m.

W czasie choroby okazywał mimo wielkich cierpień, spokój, słodycz i wielką troskę o drugich. Gdy choroba była jeszcze nierozpoznana, zaniepokojonej odwiedzającej młodzieży pozwalał w rzadkich wypadkach zaledwie stanąć zdala na progu, powiedział kilka serdecznych słów i kazał odchodzić, by się nie zarażono.

Wyrwała go śmieć z pośród nas w chwili męskiej dojrzałości, bo liczącego lat 39, kiedy był szerszą pracę poczynał.

Młodzież i bliżej go znający wyrazili swą miłość i cześć licznym udziałem w nabożeństwach za jego duszę celebrowanych, dnia 24 maja w kościołku Dzieciątka Jezus przez J. E. X. biskupa Szelążka, z wspomnieniem pośmiertnem X. Pyzowskiego imieniem X.X. prefektów, w kaplicy gimnazjum im. Zamoyskiego przez X. prefekta Śmigielskiego, z przemówieniem X. d-ra Lutosławskiego i przy zwłokach w kaplicy szpitala św. Stanisława, przez J. E. X. biskupa Matulewicza, z przemówieniem X. d-ra Mauersbergera i X. d-ra Wojtkiewicza.

Zwłoki, odprowadzone przez parotysięczny kondukt, przeważnie młodzieży i liczne duchowieństwo, spoczęły w katakumbach kościoła X.X. Marjanów na Bielanach, żegnane ostatniemi słowy p. Władysława Lewandowicza imieniem młodzieży i kolegów-nauczycieli.

Pamięć zasługi i przykładu ś. p. X. Leona Kulwiecia żyć będzie w sercach młodzieży i wielu mu blizkich, w naśladowaniu go i czynnem współdziałaniu w urzeczywistnieniu jego zbożnych zamiarów.

Cześć pamięci kapłana-obywatela!

Bronisław Załuski.

Co to jest socjalistyczne Tow. Uniw. Robotniczego i do czego dąży.

Przed wojną wszechświatową P. P. S. zawdzięczała swą popularność wśród robotników hasłom głoszącym walkę ze znienawidzonym caratem i z wyzyskiem klas posiadających. Niepodległość Polski postawiła ją w nowem położeniu. Przewrót polityczny był jednocześnie przewrotem ekonomicznym. Postulaty proletarjatu w granicach możliwości i sprawiedliwości zostały częściowo zaspokojone. Despotyzm wschodniego satrapy został zastąpiony przez rządy skrajnie demokratyczne. Osiągnięto poważne świadczenia socjalne. Walka klas stała się zwykłą demagogją, obliczoną na niskie instynkty i głupotę tłumu. Nic też dziwnego, że bardziej ideowe jednostki zaczęły się odsuwać od socjalizmu.

W niedawno wydanem „Sprawozdaniu z działalności T.U.R." sami przyznają, że „troską pracującej Polski, było, iż młode pokolenie robotnicze, które taką rolę odegrało w okresie rewolucyjnej walki o wyzwolenie polityczne Polski, zdawało się obojętnie traktować codzienną pracę socjalistyczną w okresie przebudowy ustroju niepodległego państwa". „Smutek napełniał serca starszych bojowników".

Rychło przywódcy Polskiej Partji Socjalistycznej spostrzegli, że zbyt często organizowane strajki, kończące się krwawemi bójkami pochody, demagogiczne wiece nie wystarczą, że na tym koniku niedaleko zajadą. Jeśli się chciało uniknąć klęski, należało wprowadzić nowe ożywcze prądy, w strupieszałą i zasklepioną politykę partyjną. Za cel postanowiono sobie wychować nowe pokolenie robotnicze, któreby wyznawało poglądy socjalistyczne z przekonania, a nie dla materjalnych korzyści. Rzucono hasło zdobycia nowych sił i zwolenników przez szerzenie oświaty ujętej w duchu teorji Marxa. Odtąd dorywcze przemówienia agitacyjne miały być zastąpione przez systematycznie wygłaszane wykłady. Dla urzeczywistnienia tego wielkiego programu stworzono Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Na liście założycieli figurują nazwiska 15 asów P.P.S.: Limanowskiego, Daszyńskiego, Czapińskiego, Struga, Hołówki, Niedziałkowskiego, Praussa i t. d.

Nowozałożoną placówkę otoczono specjalnie czułą opieką. Organizacja stanowi szczyt techniki partyjnej i z tych względów musimy jej się bliżej przyjrzeć. Przewodnikiem dla nas będzie wyżej wzmiankowane „Sprawozdanie z działalności T.U.R.", ogłoszone drukiem przed kilku miesiącami.

W dniu pierwszego września 1928 roku istniało 199 oddziałów. Podało liczbę członków 112 oddziałów, które liczyły razem 4837 osób. W tej liczbie było 77,3% mężczyzn i 22,7% kobiet; 69,7% pracujących fizycznie i 30,3% umysłowo. W ciągu 2 lat 110 oddziałów urządziło 1243 odczytów, 55 akademji, założono 3 szkoły robotnicze, 28 kół samokształceniowych, 40 kursów dokształcających, 15 kursów praktycznych, oddział w Łodzi prowadził żeńskie seminarjum, istniało 37 orkiestr i zespołów muzycznych, 41 chórów, 56 zespołów teatralnych, zorganizowano 218 widowisk scenicznych, wycieczek 97, kół sportowych było 51, prawie przy każdym oddziale istniała bibljoteka i czytelnia pism, oprócz tego jest 10 bibljotek wędrownych.

T.U.R. dąży do zaspokojenia u swych członków całokształtu ich zainteresowań i zamiłowań. Kładzie się wielki nacisk na imprezy rozrywkowe, które mają wynagrodzić słuchanie nudnych i przewlekłych wywodów czerwonych prelegentów oraz przyciągnąć zastępy nowych adeptów. Oprócz zabaw tanecznych, organizowane są liczne wycieczki po kraju i zagranice. Między innemi zwiedzono Karpaty, Pomorze, Finlandję, Łotwę, Słowaczyznę, Wiedeń. W lecie urządzane są kolonje letnie, dzięki którym za opłatą 15 zł. można spędzić dziesięć dni na wsi. Prawie każdy oddział daje przedstawienia teatralne. Zorganizowano także kurs dla aktorów, w Warszawie istnieje „Ateneum" gdzie cztery razy w tygodniu odbywają się stałe przedstawienia.

P. P. S. pragnie na wszystkiem położyć swą rękę. Każda najdrobniejsza rzecz, z którą się styka robotnik winna być oplombowana przez prowodyrów partyjnych. Nauka, rozrywka, wszystko musi na sobie nosić socjalistyczną pieczęć. Ze szczególną nienawiścią odnoszą się do organizacji apolitycznych, obawiając się ażeby poszczególne jednostki nie zobojętniały na rewolucyjne hasła, ażeby nie zainteresowały się sprawami pobocznemi, nie mającemi związku z polityką.

Baczną uwagę zwrócono na sporty. „Sprawozdanie z działalności T. U. R." w ten sposób ujmuje tę kwestję: „Spostrzec można, że ruch sportowy, kryje w sobie niebezpieczeństwo, żądza rewalizacji, podnieta czynów sprawia, że robotnik sportowiec, zwłaszcza młodociany obojętnieje często na to, co sportem, czy nawet gałęzią sportu nie jest. Niebezpieczeństwu można zaradzić, gdy robotnika zwiąże się działalnością oświatowo-wychowawczą, gdy organizacyjnie jest on nietylko do uprawniania sportu obowiązany, lecz i do udziału w imprezach kulturalno-oświatowych. Dlatego to, nie chcąc tracić możności ideowego oddziaływania na grupy sportowe Komitet Centralny czuwał nad tem, by przy organizacjach naszych istniały wszędzie sekcje sportowe". Przytoczony urywek najlepiej wykazuje, jak „czułą" opieką otacza T. U. R. swych członków. Nie tu jest jednak szczyt jego troskliwości.

Nie zadowolniono się pieczą nad dorosłymi i młodzieżą. Zainteresowali się i dziećmi. Niezmiernie bolało to „opiekunów ludu", że któryś z tych najmłodszych mógłby ujść czerwonemu molochowi i jeszczeby się nie zaraził nienawiścią klasową. Szczególnie zazdrosny był T.U.R. o Harcerstwo. W połowie 1927 roku powołano do życia. „Czerwone Harcerstwo", którego celem jest poprzez życie skautowe wychowywać kadry najmłodszego pokolenia robotniczego, początkowo na przyszłe kadry Organiz. Młodz. T.U.R., następnie na bojowników socjalizmu". Dotychczas istnieje 30 ośrodków Czerw. Harc., dalszy rozwój powstrzymała odmowa legalizacji przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które jakoś nie czuje zaufania do tego naśladownictwa bolszewickich „Pionierów".

Potężną bronią w rękach T.U.R. jest doskonale zorganizowana propaganda. Raz do roku ma miejsce t. zw. „Dzień Młodzieży". Celem „Dnia" jest zainteresowanie biernej masy robotniczej sprawą organizacji. Agitacja „Dnia" służy jako wstęp do „tygodnia werbunkowego" mającego zwiększyć liczebność organizacji. Komitet Centralny T.U.R-u wydał na „Dzień" 3 odezwy (120.000 egz.), 3 afisze (6.000), 3 specjalne „Głosy Młodzieży Robotniczej" (12.000), wzory ulotek organizacyjnych i dyspozycje przemówień. Wynikiem „Dnia Młodzieży" 10.X 1926 było powstanie 17 nowych Organ. Młodz. T.U.R., wynikiem 2.X 27 powstanie trzech nowych organizacji, wynikiem

7.X 28 powstanie 10 nowych organizacji. „Dzień” poprzedzała akcja przygotowawcza: zgromadzenia, wiece. W wigilję „Dnia" urządzono capstrzyk wieczorny w dzielnicach robotniczych z pochodniami i z muzyką. Program „Dnia”: pobudka odegrana przed udekorowanemi lokalami, wiece, pochody, akademje, zawody sportowe, zabawy ludowe. Większe organizacje uruchomiały specjalne kjoski zaopatrzone w wydawnictwa T.U.R-u i udzielające informacji.

Na wszelakiego rodzaju atrakcje, agitacje i t. p. czerpano fundusze ze składek członkowskich i subwencyj państwowych, które pobierano tytułem zapomogi na akcję „oświatową” (?).

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej dało w 1927 i 1928 r. 24.140 zł. Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. w 1927 i 1928 r. 18.000 zł. Min. Spr. Zagr. (na wycieczkę zagraniczną) 1927 i 28 r. dało 3.000 zł. Min. Spr. Wewn. (na kurs samorządowy) w 1927 r. dało 2.000 zł. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego w 1928 r. 7.000 zł. Loterja Państwowa w 1928 r. 3.500 zł. Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w 1928 r. 1 500 zł. Magistrat m, Białegostoku w 1928 1.500 zł. Razem stanowi to około 70 tys. zł. Jak widzimy, nasi socjaliści mają olbrzymie zdolności do wydobywania pieniędzy i wszędzie trafią.

Z punktu widzenia ideologji chrześcijańskiej T.U.R. jest placówką szczególnie niebezpieczną.

Pierwszy zjazd Organ. Młodz. T. U. R. między innemi uchwalił także rezolucję, domagającą się usunięcia kleru wszystkich wyznań ze szkół.

W odczytach gorliwie są uwzględniane wszelkiego rodzaju napaści na Kościół. Wiele miejsca poświęca się potępionym przez naukę katolicką teorjom pseudonaukowym. Dla ilustracji przytoczę kilka tytułów wygłoszonych odczytów: „Kościół a szkoła", „Dzieje fanatyzmu", „Zamach kleru na kościół” (!), „Z dziejów krzywdy kobiet", „Stworzenie świata", „Powstanie pierwszego człowieka", „Jak rządzą socjaliści w Finlandji", „Praca socjalistów w Wiedniu”. Jako środek propagandy wykorzystano także teatr, grano: „Śmierć Okrzei", „Kusiciele ludu", „Montwił", „Sąd nad socjalizmem", „Obwiepol" i t. d.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego jest mimo szumnej nazwy ekspozyturą P.P.S. Sami prowodyrzy otwarcie przy-

znają, że uważają Polską Partję Socjalistyczną za ideową przewodniczkę, pod jej sztandarami pragną służyć, a teraz do tej służby się przygotowują i w miarę sił biorą czynny udział w życiu politycznem. W ostatnim rozłamie T.U.R. opowiedział się przeciwko B. B. S. i stał się najpewniejszą ostoją swych partyjnych mistrzów na wiecach i w bójkach ulicznych.

* * *

Powyżej przytoczone dane uwidoczniają powagę położenia. Wszyscy chyba zdają sobie sprawę z tego, jak wiele zła może wyrządzić taka organizacja, działająca sprężyście wśród mas proletarjatu na całym obszarze Rzeczypospolitej. Po kilkunastu latach będziemy mieli do czynienia z pokoleniem robotniczem, wychowanem przez T.U.R. w nienawiści do religji i do ideałów narodowych. Każdy rok pomnaża zastępy czcicieli Marxa. Czerwona międzynarodówka rośnie w siły.

Dalsza bezczynność jest zbrodnią wobec Boga i Ojczyzny. Nie wystarczy uchwalić na wiecu groźną rezolucję, zaśpiewać Rotę i rozejść się w spokoju ducha do domów.

Wywrotowa działalność T.U.R-u może być sparaliżowaną jedynie przez planową i systematyczną pracę sprawnie działającej organizacji. Do spełnienia tego zadania jest przedewszystkiem najbardziej powołany niedawno powstały **Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy.** Dotychczas prowadzi on działalność w Warszawie, w Wilnie, w Grodnie, w Łomży, w Częstochowie, w Bielsku, w Włocławku i w Pruszkowie. W szeregu miejscowościach powstają nowe ośrodki.

Od społeczeństwa zależy, czy Ch. U. R. obejmie siecią swych oddziałów cały kraj. Każdy winien w miarę swych sił i zdolności, pośpieszyć mu z pomocą, a chrystjanizm zyska potężną broń w walce z wywrotowemi siłami. Adres Sekretarjatu Generalnego Ch. U. R-u: Warszawa, Żórawia 9 m. 14.

Zygmunt Prószyński.

Sport a wychowanie chrześcijańskie młodego pokolenia?

II.

W biegu naszych rozważań o sporcie musimy się zastanowić nad wpływem sportów na ustrój ludzki. Ustalone jest w biologji prawo, stwierdzające, że narządy, których praca jest większa, powiększają się powoli w miarę zwiększonych wymagań. U osób, pracujących fizycznie rozwijają się przedewszystkeim te mięśnie, które przy wykonywaniu danej pracy są czynne, rozwój ich jest więc zależny od rodzaju tej pracy. Najczęściej rozwój mięśni nie jest równomierny i harmonijny, gdyż przy zawodowej ciężkiej pracy nie wszystkie mięśnie są jednakowo obarczone, ćwiczenia sportowe, które są także pracą fizyczną, lecz pracą dobrowolnie podjętą i wykonaną, pracą, która winna być jednak wypoczynkiem, dać radość ruchu, sprężystości i rytmu, różnią się przedewszystkiem od zawodowej fizycznej pracy tem, że ich celem powinno być harmonijne wykształcenie fizyczne człowieka. Nietylko poszczególne grupy mięśni, obarczonych pracą, lecz wszystkie mięśnie powinny być w wyniku ćwiczeń sportowych poruszane i zyskać na prężności.

Praktyka potwierdza nasze wywody, ciekawe były spostrzeżenia uczynione przy badaniu atletów — otóż okazało się, że atleci, rekrutujący się z zawodów pracujących ciężko (kowale, rzeźnicy) mieli wprawdzie mięśnie bardzo silnie rozwinięte, ale rozwój ich nie był równomierny i ludzie ci nie osiągali najlepszych wyników—natomiast ci z pośród atletów, którzy ćwiczyli poprzednio głównie lekką atletykę, wykazywali wprawdzie mniej imponujący rozwój muskulatury, ale mięśnie ich były bardziej harmonijnie rozwinięte, budowa bardziej lekka i zwinna i oni to osiągali najlepsze wyniki.

Jeśli za punkt wyjścia przyjmiemy harmonijny rozwój ustroju ludzkiego, wówczas wśród sportów odróżnić będziemy mogli te, które się bardziej do tego punktu wyjściowego zbliżają od innych sportów, których działanie na ustrój jest bardziej jednostronne. Jeśli chodzi o równomierny rozwój ustroju idealnemi sportami są: tenis, wioślarstwo, pływanie, lekka atletyka.

Rzuty kulą, oszczepem i dyskiem, skoki wzwyż i wdal, wreszcie biegi ćwiczą i rozwijają wszystkie mięśnie równomiernie. Inne sporty jak np. piłka nożna, kolarstwo mają już wpływ bardziej jednostronny na mięśnie, gdyż 1° są to sporty ciężkie, stawiające duże wymagania dla ustroju, 2° rozwijają one jednostronnie, choć nie jedynie muskulaturę kończyn dolnych.

Jeśli mówimy o celowości sportu, jako wyniku harmonijnego rozwoju fizycznego, rozróżniać winniśmy dwie grupy sportów, takich, jak wioślarstwo, lekka atletyka, tenis, pływanie, które się do tego celu bardziej zbliżają, od innych sportów, bardziej jednostronnie działającvch, jak np. kolarstwo i piłka nożna. O tych różnicach musimy pamiętać, gdy będziemy wybierali ćwiczenia sportowe.

Działanie ćwiczeń sportowych na ustrój ludzki nie ogranicza się jedynie do silniejszego rozwoju muskulatury. Każdy sport, bez względu na to, czy to będzie sport lżejszy (np. lekka atletyka), czy też sport cięższy (np. piłka nożna) połączony jest z mniej, lub więcej wytężoną pracą mięśniową. Przy pracy tej zapotrzebowanie krwi przez czynne mięśnie wzrasta wielokrotnie.

Zapotrzebowanie to, wywołane rozszerzeniem naczyń pracujących mięśni, pokryte jest przez równoczesne zwężanie się naczyń w obrębie nerwów trzewnych i następujący z tego powodu większy dopływ krwi do obwodu. Przy pracy mięśniowej krew zostaje przeładowana szkodliwemi produktami, równocześnie wzrasta zapotrzebowanie tlenu, co sprowadza w rezultacie pewien minus, który serce musi przekreślić, pompując o tyle krwi więcej do naczyń, o ile więcej tkanki zużywają tlenu. Z tego wynika, że stopień rozwoju i rodzaj czynności mięśni, oraz ich wymagania w stosunku do krążenia, działają w znacznym stopniu i na pracę serca, wywołując decydujący wpływ na jego masę. Badania naukowe ustaliły, że między ssakami zwierząta żyjące dziko mają znacznie cięższe serce od zwierząt tychże gatunków, lecz oswojonych, najcięższe serce wśród ssaków ma sarna, zwierzę najbardziej płochliwe i ruchliwe, zaś wśród kręgowców najcięższe serca mają ptaki, a między niemi te, które najszybciej pływają i najlepiej śpiewają.

Schiffer i inni autorowie stwierdzili, że najcięższe serca posiadają atleci i ludzie z zawodów pracujących ciężko fizycz-

nie, jak np. kowale, lżejsze zaś serca posiadają ludzie, nie wykonywujący pracy fizycznej. Praca mięśniowa w bardzo znacznym stopniu wpływa na ożywienie przemiany materji, wzmożenie procesów spalania w całym ustroju. Efekt pracy mięśniowej człowieka naogół znacznie jest mniejszy od zużytej energji i nie odpowiada ilości tlenu spalonego, przy samym procesie pracy. Na wielkość efektywną pracy wpływa cały szereg czynników. W pierwszej linji działa tu zmęczenie, z powodu którego dla odciążenia czynnych mięśni wciągnięte zostały do pracy mięśnie dalsze, majace charakter pomocniczy, co wzmaga zużycie tlenu. Efekt pracy zwiększa się przez wprawę, przez odpowiednią dyscyplinę ruchów, czyli przez umiejętność wykonania maximum pracy przy minimum czynności mięśniowej. Jest to ogół czynników, które się określa nazwą treningu.

W miarę wzrostu treningu zmniejsza się siła zużyta na wykonanie tej samej pracy. Stąd też widzimy, jak ważnym jest dla sportowców trening—tylko bowiem dobry trening przy minimum wysiłku i bez szkody dla ustroju pozwala osiągnąć najlepsze wyniki.

Pokarmami, których spalanie jest głównym źródłem energji, materjałem palnym ustroju, są tłuszcze i węglowodany. Przy średnio wytężonej pracy ustrój zdaje się nie zużywać większej ilości białka—jednakże, jeśli praca jest bardziej uciążliwa, jeśli dochodzi do znacznego przyspieszenia oddechu, lub nawet podwyższenia ciepłoty ciała, wtedy zostaje wzmożoną i przemiana białkowa. W szczególności ma to miejsce u osobników osłabionych, chorych lub niedostatecznie odżywionych. W tych wypadkach węglowodany i tłuszcze dla produkcji ciepła, nie wystarczają i zostają zużyte większe ilości białka.

Ostatnie spostrzeżenie — ma doniosłe znaczenie praktyczne. Mówi ono o tem, że przy prowadzeniu ćwiczeń fizycznych należy pamiętać nie tylko o stanie odżywienia, ale i o sposobie odżywienia ćwiczących.

Szkodliwym nonsensem i bezmyślnością są forsowne ćwiczenia ludzi, nie mogących się odżywiać dostatecznie, nietylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym, gdyż wtedy zamiast wzmożenia sił fizycznych, większego rozwoju, otrzymuje

się wynik wprost przeciwny, to jest osłabienie i podupadnięcie sił fizycznych, oraz wyniszczenie ustroju.

Wiedzieć i pamiętać o tem powinni przedewszystkiem ci, którzy prowadzą ćwiczenia fizyczne wśród sfer uboższych, ćwiczenia fizyczne umiejętnie uprawiane pod nadzorem specjalisty lekarza i dobrego trenera dodatnio wpływają na ustrój ludzki—ćwiczenia te oddziaływują korzystnie na rozwój klatki piersiowej, na narząd oddechowy. Pod wpływem ćwiczeń oddechowych zwiększa się pojemność i ruchomość płuc, co przeciwdziała rozwojowi chorób płucnych, a w szczególności gruźlicy. Cwiczenia fizyczne oddziaływują korzystnie na przewód pokarmowy, działając pobudzająco na czynności ruchowe i wydzielnicze jelit, przezeń przyczyniają się do lepszego trawienia i wykorzystania spożytych pokarmów.

Działanie sportów na ustrój ludzki jest złożone i różnorodne. Wzmożenie tężyzny ustroju przez wpływ korzystny na budowę klatki piersiowej, rozwój muskulatury, pobudzenia przemiany materji, wyrobienie większej odporności i zręczności fizycznej, są bezwzględnie niezmiernie korzystnemi czynnikami fizycznego rozwoju, ale stają się niemi tylko przy rozumnem uprawianiu sportów i ćwiczeń fizycznych pod kierunkiem wykwalifikowanego, rozumiejącego cel i znaczenie sportu trenera oraz pod kontrolą odpowiednio przygotowanego lekarza. W przeciwnym razie mogą wystąpić i zapanować nad korzystnym wpływem ćwiczeń sportowych wszystkie nietylko niekorzystne, ale nawet szkodliwe ich oddziaływania.

Przedewszystkiem musimy silnie zaakcentować, iż złudzeniem jest, że sport może być zawsze wytchnieniem po męczącej pracy zawodowej. W pewnych wypadkach przy niezbyt męczącej pracy i oględnem ćwiczeniu jest tak istotnie, jednakże nie jest tak zawsze. Tam, gdzie do zmęczenia, wywołanego intensywną pracą zawodową umysłową czy fizyczną dołączy się zmęczenie, płynące z uprawiania intensywnych ćwiczeń fizycznych, tam nie może być mowy o korzystnem działaniu sportu.

O tem powinna pamiętać nasza młodzież szkolna, intensywnie ćwicząca, bądź przygotowująca się do udziału w zawodach sportowych.

Odpoczynek, sen, dostateczne ilościowo i jakościowo pożywienie to konieczne warunki do zrealizowania poprzedzające przystąpienie do ćwiczeń sportowych — jeśli nie zostaną wypełnione — wówczas występują objawy, będące wyrazem osłabienia ustroju lub przetrenowania, określane ogólnie pod nazwą nerwowości, neurastenji.

Zmodyfikowane i złagodzone być winny i zawody sportowe przez wprowadzenie do ćwiczeń sportowych jedynych racjonalnych norm fizjologicznych, te bowiem normy oznaczają i regulują maksymalny wysiłek i określają cel, do którego ćwiczący, w stosunku do swoich możności, swojego wieku i swoich sił dążyć powinien.

Normy fizjologiczne i dobry trening powinny uchylić wszystkie szkodliwe strony sportu, a wydobyć dla pożytku ćwiczącej jednostki wszystkie cechy korzystne. Zwrócenie baczniejszej uwagi na te rzeczy staje się obecnie koniecznością, szczególniej ważną dla olbrzymich mas młodziezy, wśród których zamiłowanie sportu rozpowszechnia się coraz bardziej.

Zagadnienie jest tem ważniejsze, że z rozpowszechnieniem i demokratyzacją sportu, szkodliwości, które za sobą pociąga, stają się również powszechne i zagrażając sile i zdrowiu narodu, mijają się całkowicie z celem sportu.

Mając na uwadze powyższe wywody powinniśmy się starać o podniesienie w naszym kraju kultury sportu. Mamy ku temu i odpowiedni materjał ludzki i kadry przygotowanych specjalistów, oddanych sprawie. Jeśli bowiem kultura sportu będzie u nas wysoka, wówczas nie dojdzie do patologicznego działania sportu na ustrój ludzki, przeciwnie sport wtedy przyczyni się do harmonijnego rozwoju ustroju ludzkiego, i ponadto stanie się ważkim czynnikiem postępu moralnego naszego społeczeństwa. *)

Mg. Bogumił Budka.

---

*) Pisząc niniejszą część artykułu, korzystałem z następujących prac:
Dr. E. Reicherówny „Znaczenie i granice sportu".
Dr. Jan Szewczykowski „Wskazówki lekarskie w sporcie".

O zakładach-internatach w szkolnictwie żeńskiem.

Kwestja wychowania dziewcząt i szkoły żeńskiej jest dziś na porządku dziennym całego szeregu zjazdów, artykułów i szczegółowych opracowań. Ogólnie rozumiemy potrzebę reorganizacji, chociaż znaczne są różnice tak w ujmowaniu zadań wychowania i celu szkoły średniej, jak i środków najskuteczniej prowadzących do realizacji danych zamierzeń.

Sprawa nauczania wysuwa się na pierwszy plan i tu, jak się to jasno uwydatniło na zjeździe Z.N.S.W. w dniu 4 kwietnia b. r. zdania są podzielone; jedni chcieliby dla szkoły średniej żeńskiej zupełnego zrównania z programem szkół męskich z główną myślą przygotowania przez szkołę do uniwersytetu; drudzy, w łączności z przedstawicielami zrzeszenia rodzicielskiego pragnęliby dla ogółu dziewcząt większego uwzględnienia przyszłych zadań żony, matki i gospodyni.

Sprawa *wychowania,* mimo nacisku kładzionego na nią sporadycznie, zdawałaby się być kwestją wtórną a jednak dopełnić braki naukowe można i po opuszczeniu szkoły, lecz ciężko, bardzo ciężko i boleśnie niewychowanych w szkole, wychowuje później życie.

Rozumiano to już w XVI wieku. Wielki nauczyciel i wychowawca narodu, Modrzewski, uważał, że celem szkoły jest przedewszystkiem dawać młodzieży poznanie prawdziwe zła i dobra, uwzględniając przytem gruntowną wiedzę i systematyczną pracę, wysuwał więc na czoło zagadnień zadanie *wychowawcze* szkoły.

Tak dziś ujmują pracę nad młodzieżą żeńską nieliczne i niedocenione należycie zakłady-internaty, położone na wsi, zdala od gwaru wielkomiejskiego a jednak dość blisko aby dał się utrzymać ciągły, żywy kontakt z pulsującem życiem umysłowem społeczeństwa i sfer naukowych.

Zakłady te, z natury warunków swoich znakomicie odpowiadają podwójnemu wychowawczo-naukowemu zadaniu szkoły i należałoby więcej poświęcić im uwagi.

Bardzo aktualny w dobie dzisiejszej postulat dążenia do fizycznego rozwoju młodzieży rozwiązuje cały szereg zakładów-

internatów znakomicie. Po większej części powstają one na wsi lub conajmniej poza centrum miasta, wśród pól i łąk, nieraz w pobliżu lasów.

W Niemczech tak bardzo zdają sobie sprawę z konieczności tego rodzaju placówek, że od wielu lat wprowadzono pobyt uczenic w tak zwanych: „Sandheim'ach" t. j. osiedlach, do których szkoła przenosi się częściowo (np. kilka klas) lub w całości na pewien okres czasu w ciągu roku szkolnego aby dziewczętom zapewnić pracę na szerszych przestrzeniach, w pełni słońca z możliwie wielkiem uwzględnieniem zabaw na dworze, wycieczek i ćwiczenia się w sportach.

U nas w przeszłym roku wysłała szkoła p. Plater-Zyberkówny uczenice VII klasy na kilkotygodniowy pobyt do dworu wiejskiego pod Warszawą, być może że i inne szkoły pod tym względem zainicjowały jakąś akcję.

Zakłady-internaty prowadzone przez zgromadzenia zakonne np. Zakonnic Najświętszego Serca Jezusowego, S. S. Niepokalanek i inne zapewniają wszystkim swym uczenicom na rok cały zespół doskonałych warunków hygjenicznych. Ciasnota miejskich pomieszczeń, choćby wzorowo-urządzonych, nie krępuje dziewcząt: duże, jasne sale, wielkie koryta ze i balkony, ogrody, place sportowe, szerokie przestrzenie wokoło wpływają dodatnio nietylko na zdrowie ale także na psychikę. Bezpośrednie i ciągłe stykanie się z przyrodą, to jeden z najznakomitszych środków wychowawczych. Gdy uczenica za lat szkolnych nauczy się doświadczalnie cenić świeże powietrze, moc życiodajną słońca, podnietę wszelkiego rodzaju dostarczaną przez obserwowanie życia wśród owadów, ptaków, kwiatów, zbóż i drzew, to później, nawet wśród mało podatnych warunków ciężkiego bytu w mieście potrafi zaoszczędzić trochę grosza by zapownić sobie i swoim kilkutygodniowe lub kilkogodzinne (zależnie od okoliczności) wytchnienie na wsi. Nie wyda na strój, kino lub farsę lecz dzieciom rozjaśni życie wycieczką w las lub przejażdżką czółnem.

Jak nieocenionym jest pobyt na wsi dla pokierowania naukami przyrodniczemi, tego dowodzić nie potrzeba. Z trudem i nakładem czasu organizowane wycieczki w mieście, tu, same z siebie są częścią składową programu szkolnego. Na wiosnę prawie każda lekcja odbywa się na dworze: sad, ogród warzywny stoją otworem, stawy lub rzeka w pobliżu; roślinność i świat

zwierzęcy otaczają uczenicę, zapraszają do obserwacji i współżycia.

To współżycie z przyrodą, łatwość urządzania zabaw na dworze, w zimie (saneczkowania, ślizgawki) w lecie siatkówki, tennisa, harmonizuje z ogólną atmosferą ciszy i spokoju zdala od rozgwaru wielkomiejskiego, jego denerwujących i częstokroć nadwątlających zdrowie rozrywek. Zamiast kina, cudna panorama wsi polskiej, zamiast dancing'u, tężyzną tchnące ćwiczeuia fizyczne, zamiast przedługiego czuwania wieczorem, wczesny spoczynek krzepiący ducha i ciało. Głodne ciągłych wrażeń pokolenie współczesne pociąga w zawrotny wir własnych zainteresowań i młodzież, życie w internacie chroni ją od tego nadmiaru z dużą korzyścią dla pracy naukowej i wyrobienia własnego charakteru.

I oto druga, niezaprzeczona zaleta naszych zakładów-internatów, szczególniej o ile kierownictwo spoczywa w rękach osób oddających się pracy wychowawczej z zamiłowania i wyższego powołania. Ciągłe współżycie wychowawczyń z uczenicami ułatwia pracę nad ich charakterem. Między zainteresowanemi stronami wytwarza się stosunek oparty na wzajemnem zaufaniu i prostocie: szkoła zastępuje dom rodzinny i to nie jakikilwiek ale najlepszego typu, gdzie ojciec i matka dbają nietylko o naukę i zdrowie ale przedewszystkiem o dobro duszy dziecka.

Najlepszem podłożem do owocnej pracy nad charakterem wychowanek jest wspólnota duchowych i umysłowych celów i zamiłowań.

Współżycie zewnętrzne nie wystarcza, choć i ono ogromnie zbliża i ułatwia poznanie uczenicy, przedstawiającej się nieraz zupełnie inaczej w czasie gier, lub posiłku, niż przy lekcji w szkole, trzeba zatem aby z dziedziny przeżyć młodzieży liczne prowadziły drogi do serca i dusz wychowawców, żeby świat wewnętrzny dziecka znajdował oddźwięk w kierowniku, którýby po linji zainteresowań, marzeń i pragnień ucznia docierał powoli a dyskretnie do najgłębszych wartości jeszcze nieświadomie drzemiących i czekających przebudzenia. Czemże bowiem być powinna wychowawczyni? Ona wskazywać powołana drogi i ścieżki, w cień usuwać się musi, by dziecię nie traciło poczucia swobody i niezależności wewnętrznej: ciągle czujna, nieustannie będąc drogowskazem, jak te anioły stróże, znikać po-

winna z przed oczu, nie żądając nic dla siebie, z wszelkiego zadowolenia miłości czy serca własnego czyniąc ofiarę dla dobra wychowanki. Ideał to wysoki, realizowany jednak często w cichych murach internatów klasztornych, skąd niejednookrotnie i często nawet wychodzą dziewczęta dojrzałe do pracy nad sobą i nad drugiemi. Czego zaś nauka tylko dać nie może—przysposobi ona do obrania zawodu; wychowanie da wskazówki *jak* do niego brać się należy. Nie *co* się robi ale *jak* się pracuje wnosi prawdziwe i trwałe wartości w życie społeczna.

Praca nad charakterem zresztą, oddaje też pierwszorzędne usługi przy nauce w szkole. Opanowanie rozproszenia, skupienie uwagi, wytrwała i konsekwentna praca, niezrażanie się trudnościami przedmiotu, wiara w skuteczność wiernego wysiłku oto niektóre tylko z dodatnich skutków wyrobienia charakteru. Prawość i szczerość wobec wychowawczyń usuną także z życia szkoły wszelkie „ściągania" na mniejszą lub większą skalę, stawiając uczciwość w pierwszym rzędzie wymagań dla etyki dziewczęcej.

Z drugiej strony mogą uczenice w dużej mierze liczyć na pozaszkolną pomoc wychowawczyń - nauczycielek. Ułatwienia, objaśnienia, dopełnienia wszystko to mają dziewczęta na miejscu i podane w formie zawsze życzliwej, najczęściej bezinteresownej.

Współżycie znów z innemi uczenicami, nie ograniczone do lekcyj w szkole, ale rozciągające się na cały dzień od spoczynku do posiłków i zabaw, to doskonałe zaprawienie do życia w rodzinie i społeczeństwie, gdzie tyle różnych ściera się temperamentów i wielkiej potrzeba równowagi, by w zgodzie bytować ze wszystkiemi.

Poza kontaktem bezpośredniejszym z przyrodą w internatach zakładanych na wsi, poza korzyściami wypływającemi dla wyrobienia charakteru z współżycia z wychowawczyniami ideowo oddanemi młodzieży ma życie w internatach doniosłe znaczenie i pod wieloma innemi względami. Tak naprzykład duże ułatwienia napotykają uczenice o wybitniejszych zdolnościach artystycznych. Trudno jest naogół zachodzić do szkoły poza godzinami lekcyj, sale i pracownie zamknięte, nauczycieli niema, trzeba ograniczyć się do pracy, dziś zresztą już nie obowiązującej, w ramach godzin szkolnych. Niejedne wybitne zdolności czy to do muzyki czy rysunku wskutek braku podniety i zachę-

ty nie rozwiną się należycie. W internacie ma uczenica w dzień świąteczny wstęp otwarty do pracowni, wskazówki może też otrzymać dodatkowo, to też korzysta z każdej chwili wolnej, by pracować w ulubionej przez nią dziedzinie. Oprócz tego, następują w internatach częstsze niż po innych szkołach przedstawienia teatralne, żywe obrazy, akademje artystyczne i t. d. wszelkie widowiska, kina dostępne młodzieży w mieście. Uczenice pod kierownictwem wychowawczyń organizują i przygotowują je samodzielnie. Wyrabia się przez to smak artystyczny, sprężystość i celowość w pracy niemniej, niż poczucie odpowiedzialności. Naogół przedstawienia te i akademje stoją na bardzo wysokim poziomie tak pod względem gry amatorskiej i deklamacji, jak co do dekoracyj, programów malowanych, śpiewu i akompanjamentu.

Wśród kierowniczek bowiem znajdują się często wybitne jednostki, artystki niepośledniej miary, które, porzuciwszy świat i wszelką chwałę ziemską dla Boga, ze zdwojoną gorliwością wiedzę swą i ukochanie piękna oddają na usługi uczenic.

Ponieważ zakłady-internaty dla szkół średnich u nas prowadzone są przeważnie jeśli nie wyłącznie przez zgromadzenia zakonne, trzebaby jeszcze poświęcić parę uwag wychowaniu religijnemu młodzieży żeńskiej, pozostającej pod ich kierownictwem. Jest to też sprawa pierwszorzędnej wagi w łączności z rozwijającem się u nas życiem liturgicznem i pogłębieniem wiedzy religijnej a będzie przedmiotem następnego artykułu.

Celina Stoińska.

O „Dziele św. Katarzyny z Aleksandrji".

Wiek ubiegły obok swoich licznych niezaprzeczonych zasług w dziedzinie postępu zewnętrznego ma także swoje wady i błędy, w rzędzie których znajduje się też lekkomyślne oraz nierozsądne rozdzielenie nauki i wiary. Zdaniem pseudouczonych tamtoczesnych, posiadających, niestety, kontynuatorów również w czasach obecnych, pomiędzy dziedziną nauki a dziedziną wiary leży przepaść nie do przebycia, mają to być, wedle ich mniemania, rzeczy nawzajem wykluczające się, rezultatem czego jest czasem świadome, czasem znów mimowolne atakowanie oraz ośmieszanie Kościoła katolickiego.

Gdyby owi pseudouczeni głosili swoje pseudouczone teorje w działach, do których mało kto zagląda, byłoby jeszcze pół biedy; gorzej jednak jest, gdy wywody swoje przedstawiają z katedr uniwersyteckich rzeszom słuchaczy, którzy z kolei, otrzymawszy stanowiska, szerzą je dalej. Odbywanie przez młodzież katolicką studjów gimnazjalnych, a następnie uniwersyteckich, stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla słabo jeszcze rozumowo ugruntowanej wiary wszczepionej przez matki.

Z jednej strony prąd osłabiający ten wielki skarb idzie od nauczycieli historji, którzy w zbyt jaskrawych barwach przedstawiają czyny niektórych członków duchowieństwa z okresu feodalizmu, czy też papieży z doby Renesansu; następnie niektórzy przyrodnicy szerzą ciągle dawno już złożoną do lamusa rupieci teorję materjalistyczną o pochodzeniu człowieka; a czasami, „jak Filip z Konopi", wyskoczy z zarzutami przeciwko katolicyzmowi nauczyciel jakiegoś innego przedmiotu. Przypominam sobie, że, gdy jeszcze byłem w gimnazjum, łacinnik cuda w Lourdes począł tłumaczyć autosugiestją.

Na uniwersytetach jest jeszcze gorzej. Nierzadko np. zdarzają się tacy, co ex cathedra głoszą jakąś mętną, nieokreśloną bliżej etykę niezależną, choć zasadniczo mają obowiązek prowadzić jeno lektoraty językowe.

Bolejąc nad spustoszeniem, jakie w młodem pokoleniu czyni takie właśnie nauczanie zarówno średnie, jak wyższe, na Zachodzie stworzono przed laty kilkudziesięciu „Dzieło św. Katarzyny z Aleksandrji", „którego głównym i ostatecznym celem jest uzyskanie od Miłosierdzia Bożego tej łaski,—jak głoszą dokumenty Stolicy Apostolskiej — aby wiara znowu była złączona z wiedzą w nauczaniu". Podstawą działalności tego stowarzyszenia jest codzienna modlitwa na tę właśnie intencję. Do modlitwy takiej zobowiązani są wszyscy członkowie, kapłani odprawiają Msze św., ponadto członkowie zobowiązują się „nie korzystać z książek, zabronionych przez Kościół święty, zarówno w lekturze osobistej, jak i w celu nauczania".

Sekretarjat główny „Dzieła św. Katarzyny z Aleksandrji" mieści się w Paryżu przy rue Jacob 45, w Polsce zaś bliższych informacyj udziela p. Natalja Hekker, zamieszkała we Włocławku przy ulicy Orlej 9. W języku polskim niedawno temu wydana została dwukartkowa ulotka o tej instytucji, na nią więc

zwracamy uwagę wszystkich zainteresowanych, stamtąd bowiem dowiedzieć się można o tej organizacji, o obowiązkach członków, a w końcu o odpustach dla należących do niej.

Przez Stolicę Apostolską, jako arcybractwo powszechne, dzieło to zostało erygowane na mocy breve „Ad mentes", wydanego dnia 30 października 1912 r. przez Ojca św. Piusa X.

jmch.

Czem jest „Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej Odrodzenie" i do czego dąży.

Cel założenia organziacji.

Gdy przed 10 laty kilku działaczy przystępowało do założenia Ruchu Odrodzeniowego na terenie akademickim, zasadniczą myślą którą się kierowali, była ideja zaszczepienia i rozszerzenia zasad katolickich wśród inteligentnej, kształcącej się młodzieży t. j. na terenie względnie najbardziej podatnym do pracy ideowej. Zadanie to zostało w znacznej mierze spełnione. W chwili obecnej idea katolicyzmu społecznego wśród młodej inteligencji polskiej nie jest czemś nowym i nięznanym, jak było przed 10 laty, a mnożą się raz po raz objawy, wskazujące na duży sentyment i zrozumienie dla tej idei wśród młodzieży.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na tem nie mogła zakończyć się ekspansja Ruchu Odrodzeniowego. Od samego początku tego ruchu kiełkowała wśród jego twórców i kierowników myśl wytworzenia placówek odrodzeniowych także wśród młodzieży robotniczej, aby wszystkie warstwy młodego pokolenia zespoliły się do pracy pod sztandarem Chrystusowym, aby Odrodzenie stało się ruchem jaknajbardziej wszechstronnym i faktycznie wszechstanowym i w ten sposób ułatwiło sobie działalność we wszystkich dziedzinach życia.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że teren młodzieży robotniczej jest trudny i wymagający dużej pracy, jeszcze większego poświęcenia i wypracowania nowych metod działalności. Czuliśmy jednak równocześnie, że ograniczanie ekspansji Ruchu Odrodze-

niowego tylko do inteligencji byłobv małodusznością i grzechem przeciwko idei katolickiej i społeczeństwu polskiemu, byłoby więzieniem ruchu w zbyt wąskich dla niego ramach, które prędzej, czy później musiałyby pęknąć pod naporem zwycięskiej fali życia.

Młodzież pracująca fizycznie jest w znacznej swej większości tradycyjnie przywiązana do religji i Kościoła Katolickiego, zagrażają jej jednak pod tym względem rozliczne niebezpieczeństwa, z których największym jest działalność organizacyj socjalistycznych i komunistycznych, zdążająca do zaszczepienia pośród niej i ugruntowania materjalistycznego poglądu na życie i odebrania jej zdrowia moralnego. Działalność ta w ostatnich latach stała się niebezpieczeństwem bijącym w oczy.

Nie wszystkie organizacje katolickie, pracujące wśród młodzieży robotniczej, czy wiejskiej zdołają przeciwstawić się w dostatecznej mierze akcji takiego np. „Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych", potężnej organizacji socjalistycznej, wyposażonej we wszystkie środki współczesne—na to potrzeba organizacji o charakterze prawdziwie społecznym, która potrafiłaby przemówić do przekonania współczesnej młodzieży pracującej językiem dla niej zrozumiałym i zastosować w pracy nad jej urobieniem skuteczne metody dnia dzisiejszego, która umiała by tę młodzież wychowvwać i przygotowywać ją do walki o postulaty sprawiedliwości społecznej w ramach zasad katolickich.

Zadanie to musiało być podjęte przez „Odrodzenie", jako drugi etap jego działalności, jako wcielenie w życie chrześcijańskiej idei demokratycznej, której wyrazem prawdziwie realnym i życiowym jest wytworzenie braterskiego związku młodzieży pracującej fizycznie z młodzieżą pracującą umysłowo pod sztandarem Chrystusowym, aby wspólnym wysiłkiem i pracą zniszczyć chiński mur wzajemych uprzedzeń i niechęci klasowych,—jak mówi Mickiewicz—cały Naród wziąć w ramiona, „uszczęśliwić .. i nim cały świat zadziwić", a według słów poety-myśliciela i społecznika Krasińskiego:

„Wylać Ducha na miljony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół

Iść przez drugich podnoszenie—
Tak Bóg czyni we Wszechświecie!
Bo cel światów — szlachetnienie!"

* * *

Ci sami senjorowie Odrodzenia, którzy byli u początków tego ruchu w r. 1919 — podjęli w r. 1927 pracę nad założeniem organizacji, będącej wyrazem działalności Ruchu Odrodzeniowego wśród młodzieży pracującej fizycznie. Usiłowania te natrafiły na grunt podatny i zespoliły się z analogicznemi dążeniami światlejszych i bardziej wartościowych jednostek z pośród młoży pracującej fizycznie. W ten sposób został powołany do życia Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie".

Rozwój organizacji.

Na początku r. 1927 z inicjatywy senjorów „Odrodzenia", przy pómocy Sekretarjatu Okręgowego Chrześc. Związków Zawodowych odbyło się w lokalu tychże związków przy ul. Rymarskiej 2 w Warszawie szereg wieczorów dyskusyjnych na temat ideologji chrześcijańsko-społecznej, socjalizmu i komunizmu, stosunku Kościoła Kat. do robotnika i t. d. Wieczory te ściągnęły sporo młodzieży pracującej i umożliwiły wytworzenie dwóch kół: męskiego i żeńskiego.

Został opracowany prowizoryczny Statut, a na czele stanęła tymczasowa władza centralna t. zw. Rada Nadzorcza, której podlegały Zarządy obydwu kół. Skład pierwszej Rady Nadzorczej był następujący: prezes — St. Kaczorowski, viceprezesi — W. Markowska i K. Szmagier, sekretarz — J. Tokarska, członkowie — St. Spasiński, J. Kosmaczewski, K. Łukasiewicz, Lejewski; liczba jej członków zwiększyła się stopniowo przez dokooptowanie nast. kol. kol: L. Lewiński, W. Stępkowski, St. Wilkoszewska, B. Budka, W. Ferster, St. Iłowiecki, W. Tarnowski. We wrześniu 1928 prezesurę Rady Nadzorczej objął Kol. A. Chaciński.

W maju 1928 r. odbyła się w Warszawie uroczysta inauguracja działalności Chrz. Zw. Mł. Pracującej „Odrodzenie", na którą złożyły się: nabożeństwo w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej 11, pochód przez miasto ze sztandarami i or-

kiestrą, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i uroczysta akademja w sali odczytowej przy ul. Kredytowej 14.

Uroczystość powyższa wywarła b. dodatnie wrażenie na zaproszonych na nią działaczach chrześcijańsko-społecznych z prowincji, zachęcając ich do tworzenia oddziałów organizacji u siebie. Przykład Warszawy zrobił swoje, z rekordową szybkością zaczynają powstawać Koła Ch. Zw. Mł. Prac. „Odrodzenie" w rozmaitych miejscowościach, a więc w czerwcu i lipcu 1928 powstają koła Odrodzenia w Łodzi i Zawierciu, w lutym 1929 — w Zduńskiej Woli, w marcu — w Pruszkowie, pozątem tworzą się zawiązki kół w Radomiu, Pabjanicach, Zgierzu i innych miejscowościach.

Dn. 14 maja 1929 r. został zarejestrowany pod № 774 w rejestrze Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy Statut Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej Odrodzenie. Siedzibą organizacji jest Warszawa a terenem działalności Rzeczpospolita Polska. Na czele jej stoi Centralny Komitet Wykonawczy, wybierany przez Zjazd Delegatów. Organizacja jest osobą prawną z wszystkiemi przysługującymy jej według ustaw normalnymi prawami.

I Zjazd Delegatów.

W dniach 29 i 30.VI.1929 r. odbył się w Warszawie I Zjazd Delegatów, który zgromadził 45 delegatów, reprezentujących 18 kół (Warszawa, Łódź, Zawiercie, Zduńska Wola, Pruszków etc. etc.). Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele przy ul. Piwnej 11, podczas którego część uczestników Zjazdu przystąpiła do Stołu Pańskiego.

Dwudniowe obrady były ważnym etapem w dziejach ruchu, owocem ich bowiem było ustalenie metod pracy na najbliższe kilka lat i przyjęcie szeregu ważnych regulaminów i instrukcyj organizacyjnych.

Zjazd uchwalił rezolucje, manifestujące i wyjaśniające bliżej tendencje ideowe ruchu oraz wybrałCe ntralny Komitet Wykonawczy w składzie następującym: prezes—A. Chaciński, vice-prezes — St. Kaczorowski, członkowie z Warszawy — ks. prałat Z. Kaczyński, W. Markowska, St. Spasiński, L. Lewiński, W. Ferster, z Łodzi — Wł. Adamski, H. Piechotkówna, J. Cyrań-

ski, Z. Elmrich, z Zawiercia, — J. Jabłoński, z Pruszkowa — F. Kwasiborski, — jak również Centralną Komisię Rewizyjną, do której weszli kol. kol. Kosmaczewski, Pawlak, Budka. *Siedziba Centralnego Komitetu Wykonawczego mieści się przy ul. Żórawiej 9 m. 14 w Warszawie.*

Obecny stan organizacji.

Liczba kół funkcjonujących normalnie wynosi 16, pozatem 12 kół jest w fazie organizowania się.

Warszawa a) I koło męskie — Rymarska 2. Sprawozdanie z działalności z ostatniego roku obejmuje liczby następujące: Ilość członków—172, zebrań członkowskich—2, zarządu—24, wieczorów dyskusyjnych—28, zebrań „sekcji prelegentów" 12, bibljoteka liczy 234 książki w ciagu roku 30 czytelników przeczytało 312 książek. *Klub Sportowy koła* powstał w r. 1928 z inicjatywy kol. kol. Ferstera, Lewińskiego, Turkowskiego i tworzy stopniowo, w miarę rozwoju sekcje: lekkoatletyczną, piłki nożnej, gier ruchomych (siatkówka, koszykówka), bokserską i kolarską pozatem rozmaite sekcje gier towarzyskich. Chrztem ogniowym Klubu był drużynowy bieg naprzełaj o puhar Domu Ludowego im. Leona XIII dn. 28.X.1928, w którym wzięło udział przeszło 300 zawodników i 20 organizacyj sportowych. W biegu tym „Odrodzenie" zajęło drużynowo 3-cie miejsce i odtąd bierze udział we wszystkich poważniejszych zawodach lekkoatletycznych Stolicy. Zawody sekcji piłki nożnej dały rezultaty następujące: Odrodzenie — Meteor -- 3:0 (na korzyść Odrodzenia), Odrodzenie — Hagibor — 6:2 (na korzyść Odrodzenia), Odrodzenie — Ymca — 5:0 (na korzyść Ymki) i Odrodzenie — Czarni 3:2 (na korzyść Czarnych). W ostatnim roku działalności sekcja lekkoatletyczna liczyła 72 członków, piłki nożnej — 38, bokserska — 13, kolarska — 3, szachowo — warcabowa — 17. Sekcje te odbyły ogółem 16 zebrań i rozegrały 17 zawodów i rozgrywek.

b.) I *koło żeńskie — Żórawia 9 m. 14.* Liczy 36 koleżanek. Działalność w ostatnim roku była prowadzona w sekcjach: 1) Sekcja religijno-wychowawcza pod kierownictwem ks. Tenderendy odbyła 8 zebrań i urządziła rekolekcje dla członkiń koła 2) sekcja robót ręcznych pod kier. kol. Kotarskiej 3) sekcja sportowa — drużyna gier ruchomych 4) sekcja kulturalno-oświato-

wa zorganizowała 14 wieczorów dyskusyjnych 5) sekcja zabaw towarzyskich urządziła 5 wieczorków tanecznych, z których jeden był połączony z częścią koncertową i przedstawieniem. Chór śpiewaczy, jak również sekcja dramatyczna były wspólnemi przedsięwzięciami koła męskiego i żeńskiego. Sekcją dramatyczną kierowały kol. kol. Kotarska i Mazurkiewiczówna. Wystawiła ona sztukę Fredry: „Gwałtu, co się dzieje". Koło żeńskie zostało założone na początku r. 1927 z inicjatywy kol. kol. W. Markowskiej, J. Tokarskiej i Ogulewiczówny.

Pozatem znajdują się w Warszawie w fazie organizacji 2 koła męskie: na Marymoncie i Pelcowiźnie.

Łódź. W lipcu 1929 ukonstytuował się na podstawie uchwały Zjazdu Delegatów i Centralnego Komitetu Wykonawczego—tymczasowy Wojewódzki Komitet Wykonawczy w składzie następującym: prezes — Wł. Adamski, viceprezes — J. Cyrański, sekretarz — H. Piechotkówna, skarbnik — Z. Elmrych. Ilość kół i członków na terenie Łodzi jest następująca:

Teren działalności kół	Ilość członków		Razem
	koła żeńskiego	koła męskiego	
Śródmieście — Przejazd 34	35	47	82
Zarzew — Skierniewicka 11	50	30	80
Widzew — przy kościele św. Kazimierza	10	32	42
Dąbrówka — Rzgowska 84	24	27	51
Razem kół 8	119	136	255

W ciągu ostatniego roku wyżej wymienione koła urządziły: 30 wieczorów dyskusyjnych, 11 uroczystych akademji, 8 wycieczek rozrywkowych i 7 kulturalno-oświatowych, 33 zebrań ogólnych, 49 zebrań zarządów. Pracują w kołach następujące sekcje: 1 lekkoatletyczna, 1 gimnastyczna, 2 piłki nożnej, 2 siatkówki i koszykówki, 2 kolarskie, 3 ping-pongowe, 1 robót ręcznych, 4 dramatyczne i 3 muzyczne.

Pozatem na terenie woj. łódzkiego funkcjonują normalnie 2 koła (męskie i żeńskie), w Zduńskiej Woli oraz kilka kół znajduje się w stanie organizowania — w Pabjanicach, Zgierzu i innych miejscowościach.

Zawiercie ma 2 koła: męskie i żeńskie, mieszczące się w lokalu przy *ul. Nowofabrycznej* 7. W ostatnim roku działalności obydwa koła liczyły razem 103 członków i członkiń, odbyły 35 zebrań członkowskich i 32 zebrania zarządu, urządziły 2 zabawy ludowe w parku miejscowym, brały udział w 5 kwestach ulicznych na cele społeczne, urządziły wycieczkę na zjazd Eucharystyczny do Częstochowy, wycieczkę krajoznawczą do Krakowa i Wieliczki przy pomocy krakowskiego koła Zw. Senjorów „Odrodzenie", kilka majówek i zabaw tanecznych, kilkanaście wieczorów dyskusyjnych. Funkcjonują następujące sekcje: ogólna, sceniczna, muzyczna, chóralna, gospodarcza i gimnastyczno-sportowa. Bibljoteka kół liczy 60 tomów, sekcja sceniczna urządziła 3 przedstawienia, zorganizowała zespół taneczny w kostjumach krakowskich, urządziła scenę i kulisy. Sekcja muzyczna posiada 18 instrumentów smyczkowych. Obrót roczny obydwu kół wynosił razem 3.885 zł. 80 groszy.

Pruszków 2 koła (męskie i żeńskie), liczące razem 52 członków i członkiń urządziły w ciągu półrocza swego istnienia 2 uroczyste akademje, 2 wycieczki, 6 wieczorów dyskusyjnych, 2 wieczornice towarzyskie, 7 zebrań członkowskich, 16 posiedzeń zarządu. Bibljoteka liczy przeszło 400 tomów. Pracują sekcje: muzyczna, dramatyczna, chóralna i 2 sportowe (męska i żeńska) i komisje: kulturalno-oświatowa, rozrywkowa i zdobnicza. Koła posiadają boisko sportowe, przyrządy gimnastyczne i gry towarzyskie. Lokal organizacji mieści się *przy ul. Bolesława Prusa 44*.

* * *

W ten sposób przedstawia się w najogólniejszych tylko zarysach dotychczasowy dorobek Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie".

Metoda pracy

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie" jest organizacją ideowo-wychowawczą.

Organizacja nie dąży do skupienia pod swemi sztandarami jaknajwiększych mas, lecz raczej — do wytworzenia elity, złożonej z młodzieży pracującej, w ten sposób można lepiej i skuteczniej oddziaływać na teren młodzieży pracującej.

Program pracy kół przyjęty na I Zjeździe Delegatów jest dosyć wszechstronnym i obejmuje zarówno działalność religijną (wspólne nabożeństwa, obchody, akademje, nauki rekolekcyjne) i kulturalno-oświatową (akademje, odczyty, wieczory dyskusyjne, sekcje ideowo-naukowe, biblioteka, sekcja dramatyczna, chór etc.), jak i towarzyską (wieczorki, zabawy, wycieczki) oraz sportową. Chodzi o to, aby młody pracownik i robotnik, względnie młoda pracownica i robotnica znaleźli całkowite zaspokojenie swoich potrzeb ideowych, kulturalnych i sportowych, jednem słowem potrzeb społecznych i mogli rozwinąć zarówno swoją psychikę, jak intellekt i organizm fizyczny na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny. Oczywiście nie we wszystkich kołach wprowadzać można odrazu tak rozległy program. W każdym razie dbać należy o to, aby sport i działalność towarzyska nie odsuwały na drugi plan pracy ideowo-wychowawczej.

Dla ilustracji podajemy cykl wieczorów dyskusyjnych w I kole męskim w Warszawie w sezonie jesienno - zimowym r. 1928 i 29.

Cykl wieczorów dyskusyjnych.

Na czem polega kryzys dzisiejszej cywilizacji—ref. p. Tadeusz Błażejewicz.

Uświadomienie polityczne, a wychowanie obywatelskie—ref. poseł Józef Chaciński.

Rodzina, śluby cywilne, a małżeństwo katolickie—ref. mec. Stanisław Janczewski.

Szkoła świecka, a wychowanie młodzieży—ref. poseł Franciszek Zieliński.

Co to jest bolszewizm i do czego dąży — ref. red. Henryk Glass.

Kościół katolicki, jako opoka cywilizacji chrześcijańskiej—ref. ks. prał. Dr. Stanisław Mystkowski.

Kto i w jaki sposób walczy w Polsce z religją i kościołem —ref. ks. prof. dr. Zygmunt Choromański.

Dobre obyczaje jako warunek tężyzny duchowej jednostki i Narodu—ref. p. Tadeusz Błażejewicz.

Znaczenie prasy dobrej i złej—ref. red. Adam Szymański.

Chrystus Pan w życiu jednostki, społeczeństwa i Narodu—ref. ks. red. Jan Szmigielski.

Znaczenie praktyk religijnych w życiu człowieka — ref. ks. prof. Antoni Bogdański.

Na czem polega kwestja społeczna w ustroju kapitalistycznym—ref. poseł Wacław Bitner.

Socjalizm, ruch Chrześcijańsko-społeczny, a kwestja robotnicza — ref. red. Stefan Kaczorowski.

Organizacje kulturalne i zawodowe w życiu człowieka pracy—ref. radny Stanisław Spasiński.

Sport a wychowanie chrześcijańskie młodego pokolenia — ref. mg. Bogumił Budka.

Robotnik a walka o katolicki charakter Państwa Polskiego ref. mg. Antoni Chaciński.

Główne założenia ideowe.

Nowa organizacja opiera się — rzecz zrozumiała — na ustalonych zasadach Ruchu Odrodzeniowego t. j. na ideologji chrześcijańsko-społecznej**). Zalegalizowany w dn. 14 maja 1929 r. Statut organizacji przedstawia jej zadania w sposób następujący:

„Stowarzyszenie ma na celu:

a) Odrodzenie moralne młodzieży polskiej;

b) Wykształcenie i wychowanie jej w duchu zasad Chrystusowych i społecznych wskazań Kościoła katolickiego;

c) Wychowanie w duchu katolickich zasad narodowych;

d) Braterski związek młodzieży pracującej umysłowo z młodzieżą pracującą fizycznie;

e) Wychowanie fizyczne".

Jeżeli będziemy chcieli streścić w kilku słowach najwybitniejsze cechy charakterystyczne organizacji, które ją nietylko

---

**) Patrz: Encyklika Rerum Novarum, Deklaracja ideowa St. Mł. Ak. „Odrodzenie", maj 1925, Zagadnienie społeczne ks. Dr. A. Szymańskiego etc. etc.

odróżniają od innych organizacyj katolickich, lecz także nadają jej specjalne cechy indywidualne w ramach Ruchu Odrodzeniowego — to powiemy: 1) *że Ch.Z.M.P. Odrodzenie jest i pragnie być awangardą idei katolickiej w sferze najbardziej narażonej na niebezpieczeństwo socjalistyczno-komunistyczne—t.j. w sferze młodzieży pracującej fizycznie,* 2) *że zadaniem jego jest wytworzenie w tej sferze elity młodzieży czującej, myślącej i działającej według zasad idei chrześcijańsko-społecznej,* która całe życie pracować będzie dla Chrystusa, Narodu i sprawiedliwości społecznej. 3) *że struktura związku jest zwarta* i centralistyczna, oparta na dużych kompetencjach władz naczelnych i na karności organizacyjnej, 4) *że metoda pracy jest demokratyczna w znaczeniu społecznym*—jedną z najważniejszych cech organizacji jest faktyczna wszechstanowość, oparta na całkowitej i systematycznej współpracy młodzieży pracującej fizycznie z młodzieżą pracującą umysłowo.

Deklaracja ideowa organizacji ujęta jest w dziesięć punktów, zatwierdzonych przez I Zjazd Delegatów z dn. 30.VI. 1929 pod tytułem: 10 przykazań dla członków Ch. Zw. Mł. Pracującej „Odrodzenie".

Dziesięć przykazań dla członków Chrześc. Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie".

1. Przy religji Chrystusowej i Kościele Katolickim wiernie i odważnie stój, przykładem uczciwości i wypełniania swych obowiązków innym świeć!

2. Ojczyźnie swojej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej wiernie i ofiarnie służ i pracuj nad tem, aby wszystkie urządzenia życia publicznego były zgodne z zasadami katolickiemi!

3. O sprawiedliwość społeczną, moralne i materjalne podniesienie warstw pracujących w Polsce, rozważnie i zdecydowanie walcz w myśl zasad wiekopomnej encykliki „Rerum Novarum" i innych wskazań Kościoła Katolickiego!

4. Bądź ofiarnym wobec ruchu chrześcijańsko-społecznego moralnie i materjalnie. Pamiętaj, że pracujesz nie dla zadowolenia własnej próżności i ambicyjki, lecz dla ruchu „Odrodzeniowego", a przez to dla dobra Narodu i jego warstw pracujących, dla zrealizowania w nim zasad Chrystusowych.

5. Bądź karnym i posłusznym wobec władz organizacji oraz osób, które te władze reprezentują. Przeciwstawiaj się bezwzględnie wszelkiej anarchji i złej woli, skierowanej przeciwko karności organizacyjnej. Pamiętaj, że Państwo Polskie upadło w wieku XVIII głównie wskutek braku karności i spoistości wewnętrznej w ówczesnym społeczeństwie Polskim.

6. W organizacji wytrwale i systematycznie pracuj. Gdy będziesz sumiennie wykonywał w codziennym żmudnym wysiłku program prac odrodzeniowych, wyrobisz równocześnie własny charakter, uświadomisz się społecznie i wykształcisz swój umysł, serce i wolę.

7. Pamiętaj że sport i zabawa nie jest celem, lecz środkiem organizacji. Sport nasz jest sportem chrześcijańsko-społecznym. Zajmuj się nim, aby zwiększyć sprawność ciała i orzeźwić ducha dla tem lepszego i wytrwalszego kształcenia swego charakteru.

8. Pierwszym twoim obowiązkiem jest znać ideologję ruchu, abyś zawsze i wszędzie mógł odeprzeć ataki przeciwników. Pamiętaj, że bibljoteka nie jest szafą w której leżą książki, lecz szafą, z której się bierze książki i czyta, a sekcje kulturalno-oświatowe są warsztatem pracy, wychowującym działaczy społecznych.

9. Ideologji „odrodzeniowej" i organizacji zawsze i wszędzie dzielnie i odważnie przed atakami przeciwników broń! Pamiętaj, że członek „Odrodzenia" nie może być tchórzem, ani niedołęgą. W walce z przeciwnikami stosuj zawsze metody chrześcijańskie.

10. Pamiętaj, że największym przeciwnikiem ruchu, wrogiem Narodu i warstw pracujących jest socjalizm i komunizm. Z nimi trzeba stale walczyć, uświadamiając najszersze masy młodzieży w duchu zasad chrześcijańsko-społecznych.

Możliwości rozwojowe.

Działalność Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej Odrodzenie jest w pełnym toku i rokuje jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.

Cele i metody organizacji odpowiadają potrzebom terenu, w którym działa. W ciągu $2^1/_2$ lat swej działalności wyrobiła już sobie ona podstawę istnienia i rozwoju, z jednego koła rozwinęła się w dwadzieścia kilka kół, pracujących w najbardziej

zagrożonych przez komunizm i socjalizm ośrodkach robotniczych. Możliwości rozwojowe organizacji są bardzo poważne, zależą jednakże — rzecz zrozumiała — od warunków, w których będzie pracować i środków materjalnych.

Na czele organizacji stoją działacze Senjoratu „Odrodzenia", ruchu znanego w szerokich sferach katolickich, którzy oddani są jej całkowicie i nie dopuszczą do zmarnowania placówki, tak dobre rokującej nadzieje.

Stajemy przed społeczeństwem w pełni zrozumienia czekających nas trudnych do spełnienia zadań i ciążących na nas obowiązków. W dalszej pracy, którą będziemy prowadzili, krzepić nas i zasilać będzie wiara w pomoc Bożą, w żywotność i siłę moralną społeczeństwa polskiego i jego młodego pokolenia i głębokie przekonanie, że prędzej czy później idea, o którą walczymy, zapanować musi w życiu naszego Narodu.

Z kraju.

Dlaczego? „Rzeczpospolita" pisze o zjeździe Polaków z zagranicy: Niestety — bliższe z za jego kulis wiadomości nie uprawniają bynajmniej do pięknych i przychylnych konkluzji. Skupiając w sobie po raz pierwszy Polaków ze wszystkich stron świata, dając im możność szczerego wypowiedzenia swoich żalów i organizując stałą Radę (której zadaniem winno być właśnie, aby takich żalów na przyszłość nie było), Zjazd — a raczej ci, co go zorganizowali, wszystko raczej czynili, aby w przyszłości nie bylo lepiej niż dotąd, ale chyba jeszcze gorzej.

Zaczęło się już od samego aktu otwarcia. Wstawiony w skład komitetu organizacyjnego jako jego prezes p. Marszalek Senata Szymański, słynny już na całą Polskę ze swoich politycznych nietaktów, a znany także z wyraźnych wobec katolicyzmu przekonań, nie potrafił się opanować nawet w chwili tak doniosłej, nawet w obliczu tak historycznego momentu, jakim był pierwszy Sejm Polaków na obczyźnie, zebrany na niepodległej polskiej ziemi. Mówiąc o nieobecności delegatów polskich z Litwy i Sowietów p. Marszałek (a raczej p. przewodniczący Senatu, gdyż od marszałkowskiego tytułu p. Szymański teraz dobrowolnie się uchyla) uważał za stosowne powiedzieć także, że „wskutek swoich racji" nie przybyli na Zjazd delegaci polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego w Stanach Ziednoczonych, a nawiązując do bolszewików dodał:

„Rzecz dziwna, że tak z jednej strony zeszedł się tu bolszewizm, a z drugiej fanatyzm"...

Z przerażeniem słuchała tego niesłychanego ataku przedstawiciela polskiej władzy ustawodawczej, skierowanego pod adresem najpoważniejszej naszej organizacji katolickiej na obczyźnie, cała sala. I dopiero wyjaśnienie, kim jest i jak ze słowem mówionem potrafi się obchodzić p. Szymański, uspokoiło nieco rozgoryczonych delegatów.

Potem jednak przyszło posiedzenie końcowe, odbywane według recepty „nie dyskutować i nie głosowac, a tylko bić oklaski i na wszystko się godzić". I na tem to posiedzeniu przy wyborach do stałej Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy p. Szymański, mimo swego niezwykłego nietaktu, został wybrany „honorowo", natomiast zaś... przepadła kandydatura J. E. ks. Prymasa Polski Hlonda.

Wprawdzie komisja kulturalno-oświatowa, uchwalając szereg rezolucji — w których podnosiła dotychczasowe zaniedbania naszego Rządu w dziedzinie opieki duszpasterskiej nad rodakami na obczyźnie i prosiła go, aby na przyszłość bardziej niż dotąd szedł na rękę syzyfowi nad polepszeniem tych stosunków pracy naszego Episkopatu—dodała także rezolucję, proponującą przyznanie jednego miejsca w Radzie Organizacyjnej ks. Prymasowi Hlondowi. Rezolucja ta — podyktowana zarówno tem, że już od uchwały zjazdu Biskupów w Krakowie w r. 1921 ks. Prymas Polski ma sobie powierzoną naczelną opiekę nad akcją duszpasterską na całej emigracji, że akcję tę bardzo energicznie prowadzi i że z tego tytułu pozyskał sobie najgłębszą wdzięczność wszystkich ośrodków polskich na obczyźnie — została odczytana na plenarnem posiedzeniu końcowem przez zasłużonego w obronie polskości b. posła do Sejmu pruskiego p. Baczewskiego, a Zjazd przyjął ją gromkiemi oklaskami. Nad rezolucjami nie było dyskusji ani głosowań, wszystkie przyjmowano przez aklamację. I oto bezpośrednio po przyjęciu tej rezolucji okazało się przy wyborach Rady, że... komisja główna jej „nie przyjęła". Komisja główna narzuciła swoją koncepcję Rady i tak zorganizowała zebranie końcowe, aby nikt na niem nic nie miał do gadania — poza milczącem potakiwaniem Ks. Prymasa „komisja główna" nie chciała mieć w Radzie!

Tak to odbywał się pierwszy Zjazd Polaków z obczyzny w wolnej Polsce. „Zorganizowano" go — trzeba to już przyznać — całkiem według dzisiejszych obyczajów.

Dlaczego tak postąpiono? Nikt nawet nie uważał za stosowne tłumaczyć. Pozwolono sobie zlekceważyć najwyższego dostojnika w Polsce, pozwolono sobie znieważyć uczucia całej Polski katolickiej. Dlaczego? X.

K. H. Roztworowski o współczesnej literaturze polskiej. Znakomity dramatopisarz i poeta, Karol Hubert Roztworowski wygłosił w Poznaniu odczyt o środkach uzdrowieuia literatury polskiej. Według realizacji zamieszczonej w № 30 „Tęczy", Roztworowski tak ujął to złożone zagadnienie:

„Współczesne pokolenie polskie dlatego zerwało piękne tradycje porozumienia ze swymi piasrzami, ponieważ dzisiejsza twórcześć literacka jest mu duchowo obca.

Dziesięć lat pracy nad organizowaniem życią na zgliszczach trzech niszczycielskich egoizmów zaborczych — pochłonęło najżywotniejszą polską energję twórczą. Nie był zainteresowany w tym wyścigu prozaicznej pracy żywioł mniejszości żydowskich, mieszkających w Polsce — ale, korzystając z chwilowego opuszczenia terenu pracy twórczej, zaanektował go, wypełnił swemi o sztuce pojęciami i obwarował obronnemi okopami sprytu, zdolności komercjalnych i niewątpliwych — choć nam obcych i drażniących zdolności. Zluzowana z zajęć aktualnych twórczość polska, wracając na właściwe swe pole działania — musiała pracować albo w myśl narzuconych dyrektyw i kanonów estetycznych, albo ważyć się na zupełne osamotnienie, przemilczenie, a często drwiny chwilowych dyktatorów.

Dla czytelnika to powszechne zluzowanie literatury, tworzonej przez ten odłam mieszkańców Polski, zamiłowanie w ekstrawagancjach, piruetach stylistycznych i pojęciowych, nerwowa transplantacja jednodniowych, nieraz absurdalnych recept estetycznych z rynków międzynarodowych — była wręcz obca, zniechęciła go i odsunęła od książki.

Nie odmawiając wartości i zalet twórczości żydowskiej, jedyne wyjście z tego nieporozumienia widzi Roztworowski w odseparowaniu literatury żydowskiej i polskiej w osobne łożyska W przeciwnym razie ten konglomerat odmiennych dyspozycyj twórczych doprowadzi do tego, że literatura w Polsce zawiśnie w próżni".

Praktyczna realizacja wniosków Roztworowskiego — dodaje od siebie „Tęcza" — jest dosyć trudna. Powiedzie się jednak, jeżeli wprowadzenie ich w czyn oprze się o wzmożoną pracę, talent i uparte dążenie do samodzielności pisarzy polskich. **(Gazeta Warsz.)**